Anna Marka

Zielonek Hanne

31.
Gramatyki
za Nowa-
Kowskiego.

4 9 6
3 5 8 6 4 3
2 1 8 1 8 2
5 4 2 5 3 6
1 5 5 2 3 4 4
1 1 3 1 6 1
4 1 2 6 6 4

NAUKA CZYTANIA,

dla szkół

KATOLICKICH I EWANIELICKICH.

ZA POZWOLENIEM ZWIERZCHNOŚCI

Wydanie piąte.

W POZNANIU 1840.

Nakładem E. S. Mittlera.

R O Z M O W Y.

ROZMOWA PIERWSZA.

Bóg dobrze wszystko ułożył na świecie.

Kasperek w zimie naślizgawszy się po lodzie, najeździwszy się sankami po polu, nabawiwszy się ż drugimi śniegiem w ogrodzie; powrócił wesół do domu, i rzekł do Oyca:

Kasp. Ach! móy Oycze, jakby to dobrze było, gdyby zima zawsze trwać mogła!

Oyciec jego, imieniem Grzegorz, słuchał go w milczeniu: potém rzekł do niego.

Grzeg. Móy synu, uczyniłbyś mi rzecz miłą, gdybyś mi to twoje życzenie potrafił napisać dla pamięci.

Właśnie też Kasperek chodził już do szkoły, umiał cokolwiek pisać, i napisał, czego oyciec żądał, ręką drzącą od zimna.

Wkrótce minęła zima, nastąpiła wiosna.

Kasperek, przechodził się wieczorem z Oycem po murawie, gdzie pełno było rozmaitych kwiatów: zapach był bardzo przyjemny: cięszyło go to niezmiernie, i nie mógł się wydziwić piękności świeżych kwiatków.

Grzeg. Wszak to wiosna te piękne kwiaty wydaje! bawią one oko, ale nie są długo trwałe, zwiędną wkrótce i opadną.

Kasp. Jakby to dobrze było, gdyby wiosna zawsze trwała.

Grzeg. A nie napisałbyś mi także i tego, czego teraz żądasz?

Kasp. Chętnie, móy Oycze!

Z wielką radością napisał znowu swoje żądanie. Po wiosnie nadeszło lato nie długo.

W lecie, gdy dzień był pogodny; poszedł Kasperek z siostrami, braćmi i innymi chłopcami do wsi pobliskiéy.

Po drodze widzieli zboże doyrzewające, którego kłosy wiatr lekki pochylał, zdawało im się, że patrzyli na wodę kołyszącą się zwolna: daléy uyrzeli mnóstwo żniwiarzów, wyścigających się na zagonach, i wesoło wyśpiewujących: daléy jeszcze, liczne trzody rozbiegłe po polach. Najedli się wiśni, poziomek, malin i innych owoców, jakie lato wydaje. Gdy powrócili; zapytał Grzegorz syna swojego.

Grzeg. A co? nieprawda, móy synu, że i lato ma swoje przyjemności?

Kasp. Prawda, móy Oycze! rądbym teraz żeby się nigdy nie kończyło.

Na żądanie Oyca, napisał znowu to swoje życzenie.

Nakoniec jesień na
szedł zbierać jabłka,
dowiny: już nie było t
znowu nowa zabawa, i

Grzeg. Ten czas tak
nie, rzekł Oyciec,

Kasp. Wolałbym jes
na dworze, i owoców

Grzeg. Wolałbyś jesi
móy synu, coś sam
czytay.

Kasp. (czyta) *Ach!*
dobrze było, gdyb
mogła.

Grzeg. Czytay te kilk

Kasp. (czyta) *Boday*
schodziła.

Grzeg. A toż co zna

Kasp. (czyta) *Radby*
nie kończyło.

Grzeg. Czy znasz ręk

Kasp. To moje pism

Grzeg. A jakież było

Kasp. Aby jesień nig

e sam nie wiesz, czego
żeby zawsze była zima;
ze lato; zawsze jesień.
tko razem?

Oycze, że wszystkie
e korzyści, i przyje-

synu, i to, że Bóg
jest potrzebne i poży-
ni: że wszystko, co ro-
z dobrém naszém. —
że nie jest w mocy na-
Bóg postanowił.

się złe wydaje, wy-
— Gdyby człowiek
chorobie; nie umiałby
Gdyby czasem nie uczuł
ciechy w ten czas, gdy
Gdyby za młodu, nie
że mu czego starsi od-
znieść potém, gdy nie
póydzie. — Gdyby nie
za to, co złego zrobił
żeby źle robił, i byłby
życie. — Ztąd to po-
masz złego, coby na

ROZMOW

MIĘDZY OYC

Podobieństwo i różn

Syn: Móy Oycze! dla
stko do gęby kładzie
kamień, glinę, drew
gruszkę i jabłko?

Oyciec: Bo jeszcze
kamieniem, drewnem
by chciało jeśdź, i w
zarówno. I ty toż s
dziecięciem.

Syn: Oh! ja teraz w
a czego nie można?

Oyciec: Boś albo doś
uczyli. Ale ty i t
jeszcze zwiedziesz.

Syn: To prawda, m
rozumiałem, że kto
łożył, a to się pró
ciło.

Oyciec: Musiałeś cza
kach, jak się coś isk
takie. Naucząe się,
zwieśdź można, kied

bo prędko o czém sądzi

eba robić, aby dobrze
ugiéy podobnéy rozró-

nimeś poznał, że owo
nie było ogniem?

éy: widziałem jeszcze,
e już nie tak bardzo:
i nie sparzyłem się:
przekonałem się, że to

wsze, móy synu. Kie-
dnę do drugiéy podo-
z, że to jest to samo,
przy twojém zdaniu,
przekonać; bo na tém
Ale doświadczay, przy-
oglądáy rzecz jednę i
v czém są do siebie po-
różne od siebie. Tak
uczyli poznawać rze-
co im jest pożyteczne,

nóy Oycze! Pamiętam,
powiadała matka, że
erać smardze, nazbie-
i wiele innych bedłek
o podobnych, i byłyby
y ich matka nie była

Oyciec: A wieszże, ja
czyć, czy grzyby nie
ciężko na oko roze
smażą; włożyć w n
bula niebieskawa się
zaraz te grzyby w z
a naczynie potłuc, a
nie otruło.

Syn: Jak to trudno je
czy!

Oyciec: Niekiedy trudn
Łatwo ci było pozn
kopaliną, rośliną, i
rzeczy widocznie się
Łatwo także poznaj
kamieniem a gliną, n
stem, między ptakie
jabłkiem a gruszką. -
różnić rzeczy, mające
bie większe, naprzykł
szki, wołu od wołu,
zdrowego, fałszywy
wego. Tego się już
się nie oszukać, albo ż
kać. Pamiętasz, jak d
ciło się o krowę: jed
sie, i wspierał się w
jego krowy podobna.

Syn: Pamiętam, móy
wytoczyła do wóyta,
spierali, gdyby się nie
któremu w lesie zginęł

widzisz, że gdybyśmy
awać podobieństwa i ró-
czami; nie wiedzieliby-
, co cudze. A ztąd też
rów i kłótni pomiędzy
często o bydlęta, o na-
a, o granice w polu lub
nie tak łatwo mogą roze-
ero musi rozeznawać, kto
o nie.

ęcéy sędziemu trzeba uwa-
awać rzeczy, aby spra-

isz, móy synu! Dla tego
rą tylko ludzi doświadczo-
: bo sędzia bez doświad-
twa pomylić, gdy idzie
jest sprawiedliwe, a co
ak to poznasz z następu-

CI RÓŻNE.

---

us młody.

ynem jednego potężnego
nazywał Kambizes. Ten

zaraz z dzieciństwa chciał
znawać, co jest złe, co
we, co niesprawiedliwe;
kilku nauczycielów.

Wieczora jednego,
dego Cyrusa, jak mu
Byłem ukarany, odpow
niedobrze sprawę jednę
na przechadzce z moim
tkaliśmy dwóch chłopców
stu dobrego, a drugi ma
knią, która była długa
przeciwnie, miał taką,
ciasna na niego.

Rośleyszy chciał się
i przekładał mu, że to
dla obu. Ale mniejszy
na to. Wyższy jako
mu suknią gwałtem, a
krótką.

Gdy się oba kłócili,
z nauczycielem moim.
ich rozsądził. Ja osądzi
knia dogodnieysza jest
zatém przestał na niey;
ustąpił dłuższéy. — O
rok, moy nauczyciel uk
dla czego? rzekł Kamb
prawda, że krótsza sukn
a długa wyższemu? — T

yrus. Ale nauczyciel dał
że te chłopcy kłócące się,
ły do mnie, abym sądził,
nu jest dogodnieysza, bo
lepiey sądzić może: ale
sądził; czy mógł wyższy
szemu wydzierać to, co
. Ztąd też uznaję, że
yniesprawiedliwszy, i żem
nauczyciel ukarał.

Salomona.

ał od Boga dar mądrości
ał jey dowód w sprawie
ey, przez co sławę sobie
ednał.

przyszły przed tron je-
sąd. Jedna z nich rzekła
syna; zdarzyło się, że
ga także urodziła syna,
dusiła: a cicho wstawszy,
zięła moje dziecię żywe,
umarłe. Druga niewiasta
o tego i obstawała przy
żywe było jey własne.
a, w którey ani na jednę,
onę nie było żadnego do-
świadectwa, potrzebowała
mądrością, któryby wcho-

dził w to, jak wielkie
matek ku swoim dzieciom
lomon przynieść miecz,
dał. I jedna i druga z
to dziecię do niey należy
tną na dwoje i niech ka
Niewiasta, która nie była
cięcia; pozwoliła na to
tak jest, ani tobie, ani
przecięte na dwoje. Ale
uczuła w sobie na to p
wnętrzności, i prosiła Kr
wolił zmyśloney matce z
cię, byleby żywe zostało
prawdziwą matkę, i dziw
nowi, który tak cudown
na rozeznanie prawdy.

3. *Dzieci, gdy słuchaj*
to im na dobre

Dzieci nie znają, co
pszego, mówił raz Oycie
sia: naymędrzey więc rob
szych słuchają. Lecz Ant
tę przestrogę nie zważał.

Wyznaczył mu był Oy
Piotrkowi, po kawałku z
gdzie mogli się bawić, siać,
się podobało.

na przestrogę Oyca swo-
kiem rady starszych zasię-
zedł więc do ogrodnika,
Bartłomieju! proszę was,
a mam siać w moim ogró-
?

mu nasion rozmaitych.
z, aby zasiał niemi swóy
iéy był przytomny jego
mu, jak miał co robić.

a swego brata, i śmiał się
szystkiem słuchał ogrodni-
śż, rzekł mu raz ogrodnik,
e to zrobił?

odpowiedział mu Antoś
nie potrzebuję twojey
wiatków, gałązek, i po-
e. Nazajutrz zastał wszy-
swoim ogródku. Powyi-
ązki, a nowych na to
ale i te powiędły zno-
zykrzył mu się ogródek,
około niego. Wkrótce
wastem, pokrzywami, i

schyłkowi wiosny, jak
brata coś się czerwieniło
y. Zbliżył się, i widział
zne. Ach, czemuż i ja,

rzecze, nie nasadziłem
ogródku?

Widział daléy agre
liny, którémi krzaki rz
samo patrzenie na nie zac
Żałował znowu, że ich n
ogródku.

Póydź, móy bracie!
jédz, co chcesz, jak gdyby
Bartłomiéy odezwał się wte
głeś mieć i ty takich w tv
gardź na potém radą ludzi
doświadczenia od ciebie

4. *Dzieci czułe wz*
Rodzicó

Młoda jedna wdowa,
kę. Córkę mniéy kochała,
że nie była tak urodziwa
wała córka to upośledzenie
zmiernie tém się trapiła.
jéy bratu dogadzano we w
mało co dbano. Płakała c
ale nie pokazała przed lud
znaku boleści. Na próżno
dobać się matce przez wszyst
sto, gdy chciała naylepiéy
ją, że źle zrobiła.

matka zachorowała. Syn
horobą. Ale córka pa-
zdawało jey się, że
ey cierpieniem, widziała
ey surowości weyrzenia
tem większą przeto tro-
matki, i dogadzała jey
igdy, w nocy
wała, i nikt jey nie mógł
aby cokolwiek spoczęła.
zyszła do siebie, i córka
zdrowie matki: ale gdy ją
lla siebie na nowo; trapić

dzieci bawiąc się z ma-
ią o jey chorobie, i o tem,
ała. Matka rozrzewniona
ędem siebie, oświadczyła
gotowa dla nich uczynić,
ędą, byleby to możności
iło. Powiedz, synu! rze-
odemnie . . . . Dobrze,
cię, abyś mi kupiła no-
móy synu, będziesz go
A ty córko! co chcesz
. . moja matko! odpowie-
. . . ja nic nie chcę . . .
kochała . . . Ja nie prze-
iedzi, rzekła matka, i chcę
mów, czego żądasz ode-
sposób mówienia, zmieszał
. . . Rzuciła się matce do

nóg, zalała się łzami. wyrzec mogła te słowa przynaymnieу takie pocał bie, jakie zawsze brat m śliwą będę! Rozrzewniła akieś w sercu wzruszeni całować ją zaczęła. Ta matki takiey pieszczoty d gła się pojąć z radości. siostrę swoję, zaczął ją ścisk wać. Wszyscy razem byli tka, nagrodziła córce dawną cem dla niey wylanem. Córk myśli i chęć matki uprzed obłażaniem matki obłąkany trogom siostry swojey dał Wszyscy razem doznali, że zey słodyczy nad tę, którą dzieci względem rodziców.

5. *Litość nad biedném z*

Franusia, córka ubogiego miała sobie zrana przy gos mleko z chlebem na śniada tym czasie przejeżdżał tam ocy na targ żywe baranki. enia, powiązane z sobą, na drugie, napełniały p ałosnym. Wzruszyło to nki. Gdy nadjechał ów zed nią jednego barank

(G

ż sobie, rzekł, tę be-
, i pozbawiła mnie je-
sz miała dobry przy-

ła na ziemi śniadanie,
poglądać na owo ja-
chała na nie: w tem
ruszać, a potém beczéć
by tęsknił za matką. Ucie-
ernie poczciwa owa dzie-
więcéy krzątała się około
cia: rozgrzewała je, zbie-
chleba, maczała w mléku,
cem wtykała. Jagnię coraz
się, i przychodziło do sie-
osiliwszy się, i mocy nabra-
dźwigać głowę, aż nareście
nogi: podsunęła mu Franu-
z pociechą patrzyla, jak je
éy beczéć zaczęło. Uradowana
uratowała biedne zwierzątko
omu, pokazała matce i piln
taranie. Jagnię owo, tak się
niéy, że jéy na krok nie odst
koło niéy, lizało jéy ręce: a gy
nie wzięła go z sobą, bec lo
Nagrodził Pan Bóg Frusi
serca. Owieczka ta piękn éy
, miała kilkoro jagniąt, i kil
a doczekała się znacznéy ody
éy miała wełnę i mléko.

6. *Usługa przyjacielska.*

Kasperek z Adamkiem sąsiadem swoim wyszli zbierać kwiatki na wiosnę. Idąc, oba sobie jedli śniadanie. Napotkali na drodze kobietę, niosącą na ręku dziecię zgłodniałe. Żaliła się przed nimi, że jey dziecko osłabło z głodu: bo od wczora od południa nie miało ani kawałka chleba w gębie.

Kasperek, nie uważając na to, zajadał sobie swoje śniadanie, i odwracając się od biedney kobiety, rzekł: Póydź sobie gdzie chcesz: bo mnie samemu się jeśdź chce.

Adamek przeciwnie, choć sam miał dobry apetyt, widząc zmorzone głodem owo dziecię nieszczęśliwe; dał mu, co miał u gęby. Błogosławiła go za to matka dziecięcia owego.

Wkrótce ów chłopczyk, nabrawszy sił po jedzeniu, zaczął biegać, zaprowadził Adamka na łąkę, i pomógł mu zbierać prześliczne kwiatki. Adamek, przyniósł wielki pęk kwiatów: a Kasperek, cały poranek się nachodziwszy; wstydził się nawet pokazać to, co zebrał.

Wyszli znowu nazajutrz w tey [illegible] myśli. Ledwo że kilka kroków usz[illegible] znowu, chłopczyk jakiś im się [illegible]

lił się, że mu się prosiak od trzody zabłąkał, i prosił ich, aby mu pomogli poszukać go.

Kasperek, odpowiedział znowu z pogardą, że nie ma czasu. Adamek przeciwnie zatrzymał się, chcąc mu usłużyć; biegał po krzakach, po zbożu wyrosłém już, aż nareście znalazł owego prosiaka.

Pomógł mu znowu ów chłopczyk zbierać kwiatki, i co naypięknieyszych wyszukiwał. Znowu Adamek powrócił z pięknym bukietem i z miną wesołą, a Kasperek z niczém.

Rozumiał jednak, że na trzeci dzień będzie szczęśliwszy, i wcześnie już przechwalał się. Ale, jak tylko wyszli w pole; aż zaraz zabiegł Adamkowi drogę ów chłopczyk, któremu był chleba udzielił, i podał mu koszyk kwiatków świeżo po rosie nazbieranych.

Kasperek uwziął się, żeby sobie podobnych nazbierał, ale ich szukać nie umiał. Zawstydził się więc znowu.

Gdy powracali; zabiegł im drogę ów drugi chłopczyk, któremu był Adamek usłużył, gdy mu prosię zginęło.

...by przyjacielu! rzekł do Adamka, nie ...zapomnieć tego, żeś mi wczoray po-

mógł szukać prosięcia. Kocham cię za to, i chciałbym zawsze z tobą się bawić. Móy oyciec pragnie cię poznać. Póydź zemną do ogródka, tu niedaleko: zabawimy się dobrze.

Poszedł z ochotą Adamek, a Kasperek zawstydzony znowu, powrócił smutny do domu. Nauczył się jednak przez to, jak to jest dobrze usłużyć z chęcią drugiemu, i zobowiązać sobie każdego, nie odmawiając mu swojey pomocy.

13. *Lepiey umieć z[illegible] na chléb, niżli posiad[illegible]*

Młodzieniec jeden [illegible] chciał mieć za żonę, młodą jednę [illegible] poczciwą wieśniaczkę, która mu się podobała. Prosił o nię jey oyca. Ten mu nie wzbraniał córki, ale go się zapytał, czy umie jakie rzemiosło, z któregoby i żonę i dzieci mógł wyżywić.

Młodzieniec zadziwił się nad tem. Albož ja nie dość bogaty jestem, rzecze, abym potrzebował pracować na chleb? To wszystko niczém jest, odpowiedział mu oyciec owey panienki. Dom może ci się spalić, pieniądze może ukraśdź złodziey, albo w czasie woyny nieprzyjaciel wydrzeć, na polu może być nieurodzay: to tylko prawdziwie jest twoje, co sam potrafisz zrobić [illegible]

mieć moję córkę za żonę, musisz się nauczyć jakiego rzemiosła dla mojey spokoyności. Młodzieniec chciał mu się usprawiedliwiać, ale starzec nie słuchał go więcey. Cóż miał robić? Zdawało mu się, że żyć nie może bez tey panienki, którą sobie upodobał. Rozmyślał długo, jakie rzemiosło jest dla niego nayłatwieysze do nauczenia się; i chciał się nauczyć robienia koszyków. Nie trudna to była dla niego robota. Wyuczył się prędko, i w oczach oyca panienki robił koszyki, i różne inne rzeczy z pręcia i łyka.

Nie miał co Oyciec na to powiedzieć, i dał mu córkę swoję za żonę. W początkowych chwilach po ożenieniu swojem śmiał się w duchu z tego, czego Oyciec po nim wymagał. Ale nie długo tego było! Nastąpiła woyna i prześladowania wzajemne. Nieprzyjaciel spustoszył pola, dom zrabował i spalił, złupił pieniądze: z życiem zaledwie udało się uciec. Otóż po całem bogactwie! Opłakiwał przez dni kilka nieszczęście swoje, żyjąc z trochy pieniędzy, które żona uratowała. Lecz i tych się przebrało. Nie zostałoby mu nic więcey, tylko rozpacz i śmierć; gdyby sobie nie był przypomniał o swoim kunszcie, którego się nauczył. Wziął się rączo do pracy: osiadł w mieście, gdzie go wcale pierwey nie znano. Żona pomagała mu w pracy, dzieci przedawały koszyki które on wyrabiał. Tak utrzy-

mywał życie przyzwoitym sposobem, aż nastąpił pokóy, przez który odzyskał posiadłość swoję.

8. *Różność wychowania, czyni różnicę między ludźmi.*

Likurg, jeden z naysławnieyszych ludzi dawnych czasów, który był mądre prawo ludowi swemu przepisał, chciał, aby od dzieciństwa ludzie wprawiali się do pracy, do znoszenia ostrości zimna i gorąca: aby przyzwyczajali się do trudów i niebezpieczeństw, znosili głód i niespanie. Chcąc zaś pokazać, jak wychowanie takie jest pożyteczne na całe życie; wziął dwa młode pieski: jednego utrzymywał ostro, i sposobił go do polowania; drugiego pieścił zawsze, i utrzymywał wygodnie w domu.

Gdy porosły oba, kazał je wyprowadzić na mieysce publiczne, aby pokazał ludowi rożnicę pomiędzy niemi. Postawiono z jedney strony przysmaczki na talerzu, z drugiey strony wypuszczono zająca.

Pies w wygodach wychowany, pobiegł zaraz do owego talerza, drugi przeciwnie pogonił się natychmiast za zającem, którego też i pochwycił. Lud zgromad
wychwalać drugiego; a pierwszy

jako niepożytecznem zwierzęciem. Likurg dopiero opowiedział ludowi, że różnica między temi dwoma psami, z różnego obu wychowania pochodzi.

9. *Próżniak i pracowity.*

Wieśniak pewien miał dwóch synów, z których jeden rokiem był starszy od drugiego. W dzień urodzenia drugiego, zaszczepił w sadzie dwie jabłonki, które z równem staraniem opatrywał, i obiedwie mu się też bardzo dobrze przyjęły. Gdy dwa synowie jego dorastali, i już mieli dość siły; zaprowadził ich do ogrodu, i pokazawszy im dwie owe pięknie wyrosłe jabłonki, rzekł: Dla was ja te dwa drzewka zaszczepiłem. Niech sobie każdy z was jedno obierze. Pielęgnuycie je, a każdy będzie zbierał owoc w miarę pracy podjętey około swojey jabłonki.

Młodszy, miał pilne staranie o swojem drzewku: obierał je z owadów, obcinał u dołu wyrostki, poruszał ziemię na około niego, aby słońce i wilgoć łatwiey przeymować ją mogły; słowem powiedzieć można, że matka nie więcey około niego w dziecińśtwie miała starania, jak on około drzewka młodego.

[illegible]go Michał, nie dbał wcale o [illegible] się tylko z chłopca[illegible] po polu.

bił się z nimi, i cale zapomniał o swojem drzewku. Aż w jesieni, obaczył drzewo młodszego brata, okryte jabłkami, tak, że aż gałęzie podpierać było potrzeba. Pobiegł czem prędzey do swojey jabłonki: zastał ją porosłą mchem, i liście na niey pożółkłe. Przejęty zazdrością, pobiegł do Oyca swojego, żaląc się że jego drzewko wcale nic potem było, i prosił Oyca, aby kazał bratu jego, podzielić się z nim jabłkami . . . On się ma dzielić jabłkami z tobą? odpowiedział Oyciec: zkądże to, aby staranny człowiek miał dla leniwca pracować? Próżno się żalisz na drzewo: równie ono zdrowe i urodzayne było jak tamto; ale nie miało równego około siebie starania. Brat twoy oczyszczał swoje z owadu: na twojem namnożyło się go pełno, i kwiat wszystek zepsuł. Ja nie chcę nic tracić nadaremnie z tego, co mi Bóg dał: bobym był [illegible]a to w odpowiedzi. Dla tego odbieram ci to drzewko: Twoy brat będzie miał o niem staranie, i odtąd ustępuję mu go zupełnie. Jemu się należeć będzie owoc, który wyda. Możesz sobie wybrać inne między drzewkami w szkółce. Sam je sobie pielęgnuy: ale jak i tego zaniedbasz, oddam je znowu bratu twojemu. Pomiarkował się Michał, i uznał prawdę tego, co Oyciec mówił. Porzucił prożną swawolę z dziećmi, obrał sobie drzewko w szkółce, i sam je zaszczepił. Sł[illegible] rady brata w pielęgnowaniu jego, i [illegible]

się obfitego owocu. Odtąd polubił pracę, a zbrzydził sobie próżniackie zabawki.

10. *I zwierzęta czują niesprawiedliwie wyrządzoną obrazę.*

Słoń, jest to naywiększe i naymocnieysze zwierzę na ziemi, ale tak spokoyne, że żadnego zwierzęcia nie napastuje. Nie chowa się on w naszym kraju; żyje naywięcey w krajach ciepłych. Żywi się pospolicie ziołami, trawą i liściem.

Nos jego długi, nazywają trąbą: może nim ruszać na wszystkie strony: w nim naywiększą ma moc i zręczność. Gdy pić chce, zanurza trąbę w wodzie: a dech ciągnąć w siebie, nabiera wody w nię: potem ją skrzywiwszy na doł, wpuszcza wodę w pysk. Zwierzę to tak cudowne, daje się łatwo obłaskawić. W tamtych krajach, gdzie się mnożą i chowają słonie, używają ich, jak koni u nas.

W jednem mieście krajów owych, zdarzyło się, że w dzień przepro[w]adzano słonie do wody około domku kra[w]ca jednego. Jeden ze słoniów tych obzna[jo]mił [się] z krawcem: i ile razy szedł do [w]ody, [r]azwyczay krawiec dał mu co [illegible]. Pe[wn]ego dnia [illegible] przechodząc koło okna kra[w]ca owego, [illegible] w okno, jak gdyby wymagał

zwyczaynego jedzenia. Krawcowi podobnie to się naprzykrzyło, żeby mu dawać jeśdź zawsze. Ukłuł więc igłą słonia w trąbę. Umknął słoń spokoynie trąby, i poszedł pić z innemi. Ale napiwszy się do woli, nabrał ile mógł wody w trąbę: a powracając około okna krawca owego, włożył nagle trąbę w okno, wyprysnął z niey wszystkę wodę na twarz krawca owego, że go ledwie nie udusił. Zasłużył na to ów krawiec: bo to wstyd jest dla człowieka, dokuczać zwierzętom, które się obłaskawią i spoufalą z nami.

11. *Prostota i niewiadomość zdradzona.*

Posłano Panu jednemu przez wieśniaka kilka ptaków pieczonych. Niosącemu je wieśniakowi zasmakowały w drodze. Zjadł z nich kilka: a resztę wraz i z listem oddał, komu należało. Pan ów przeczytawszy list, i ptaki porachowawszy, widział, że trzech brakowało. Pyta więc posłańca o resztę, wyrzucając mu: że je zjadł. Biedny ów człowiek, przyznał się dobrowolnie i prosił o przebaczenie winy. Pomyślił sobie jednak, że na drugi raz będzie ostróżnieyszy.

Zdarzyło się, że i drugi raz znowu, z tym samym sprawunkiem był posłany, i nie wprzód ważył się zjeśdź ptaka, aż list,

który go pierwey był zdradził, kamieniem opodal ode-drogi, przyłożył. Bezpieczny już wtedy, zjadłszy kilka ptaków, wyjął list z pod kamienia, i dopełnił, co mu było zlecono. Ale jak się zdumiał! kiedy Pan z gniewem powstał na niego: A cóż to! ty obżartuchu! »znowuś mi zjadł tyle ptaków?« Zadrzał na to ze strachu, sam się poddał pod karę, prosił tylko Pana owego, aby mu odkrył, jakim sposobem mógł się o tem dowiedzieć. Pan mu list pokazał: wziął go ów prostak, i przyłożył do ucha, rozumiejąc, że w nim jest duch jakiś ukryty, który Panu donosił wszystko. Naśmiano się z prostactwa i niewiadomości owego człowieka.

Uznaymy tutay ważność i użyteczność tey nauki, przez którą możemy drugim malować to, co myślimy, i czego chcemy. Wynalazek sztuki mówienia, jest wielkim trudnym wynalazkiem, choć nam teraz niczem się zdaje, dla tego, że gadać umiemy, i możemy rozumieć mówiących. Ale wynalazek sztuki pisania jest większym i trudnieyszym jeszcze. Jak to cudowny jest przemysł ludzki, który ze znaków, czyli głosek kilkunastu, tyle słów ułożył, ile ich jest w każdym języku, z których oczami wyczytać możemy to, co kto do nas pisze! . .

12. *Nie kradniéy!*

Jednego wieczora pewien nauczyciel wieyski powracał z przechadzki, którą z kilkoma uczniami swoimi przedsięwziął. Idąc po za folwarkiem postrzegł chłopaka ze wsi, chcącego przez parkan wleźć do sadu, w którym dużo śliwek i jabłek widać było. Ponieważ już noc zachodziła, chłopak rozumiał, że go nikt nie zobaczy, i że się owoców do woli będzie mógł najeśdź. Lecz inaczey się stało. Pies potężny, na noc już spuszczony, widząc kogoś na parkanie, zaczął szczekać i na parkan skakać. Chłopak przestraszony, bez ostrożności uciekając, tak nieszczęśliwie skoczył, że upadł i nogę sobie wywichnął. Gdy zaczął z bolu i ze strachu krzyczeć, nauczyciel z dziećmi przybiegł i postawiwszy go jak tylko można było na nogach, wziął chłopaka pod rękę i zaprowadził go do wody, która się z deszczu w bliskości zebrała. Tam położywszy go, mocno mu nogę naciągnął, a potém ją w tę wodę zimną włożyć i przez jakiś czas tam ją trzymać kazał. Zapytany przez dzieci, co tego była za przyczyna, nauczył je, że nogę wybitą ze stawu zaraz trzeba naciągnąć, a potém czém prędzey w wodę zimną zanurzyć, gdyż to naylepszy i naypewnieyszy sposób, żeby noga nie puchła; ale dołożył, że to powinno się robić zaraz i na mieyscu, gdyż późniey nie tylko to nic nie pomaga, ale nawet szkodzić może. To opatrzenie i po-

atowanie uczyniwszy, zapytał nauczyciel chłopaka, po co on tym sposobem do cudzego włazil sadu. Chłopak ze wstydem i płaczem wyznał, że go owoce skusiły. Zaczém drugie zaraz zapytanie zadał mu nauczyciel, czyli go też Xiądz lub rodzice nie nauczyli dziesięciorga przykazań, które Bóg sam ludziom nadał? Wszakże w tych przykazaniach wyraźnie znaydują się te słowa: *Nie kradnieу!* W drugiém mieyscu Bóg mówi: *Nie czyń bliźniemu, czegobyś nie chciał aby tobie czyniono.* Otóż widzisz moje dziecię, żeś Boga obraził; chciałeś kraśdź, czyli chciałeś zrobić to, czegobyś pewnie nie życzył, żeby tobie zrobiono. Przytém jeszcze zastanów się i powiedz sobie, że to być musi złém, kiedyś się nie odważył we dnie tego popełnić. Czekałeś nocy, żeby cię nie widziano; to samo jest dowodem, żeś czuł, iż to nie dobrze, kiedyś się z tém tail. Alboż może rozumiesz, że owoce nie zebrane jeszcze, z drzewa zrywać, nie jest kradzieżą? Mylisz się, moje dziecię! Wszystko, co jest cudzą własnością, powinniśmy szanować i nigdy się tego nie tykać; bo wziąć rzecz naydrobnieyszą mimo woli właściciela, jest zawsze kraśdź i być złodziejem. Przytém kto się na owocach przyzwyczai, pociemku do sadu włazić, nieznacznie i więcey sobie pozwoli. Od śliwek do kartofli od kartofli do kapusty, od kapusty do stodoły, od stodoły do komory, nareszcie wiesz na czem się kończy? Oto

te drzewa sadził, a przecież częstokroć drzewa wycinacie bez potrzeby, psujecie przez niedbalstwo, a nigdy, albo przynaymniey rzadko sadzicie. Przyznaycie, że miły cień w upały, kiedy słońce dogrzewa gwałtownie; myśliież i wystawcie sobie, jakby to dobrze było, żeby drogi, ścieszki od wsi do wsi, od folwarku do kościoła, od wsi do miasteczka, drzewami były obsadzone. Przez parę lat zostawiwszy te drzewa spokoynie, żeby się mogły zakorzenić i rozrość, każdy potem wieśniak, każdy rolnik wracając po ciężkiey robocie do domu, używałby chłodu pod ich cieniem. Wasi starzy oycowie, kobiety dzieci dźwigające, podróżni idąc znużeni, dziewczęta niosąc trawę dla bydła, czyli gałęzie tu i owdzie zbierane, jednem słowem wszyscy młodzi i starzy mnieyby się męczyli, mnieyby pracę czuli idąc pod cieniem dębów, lip, klonów, jarzębów, topoli i wierzb. A w zimie kiedy się wam zdarzy w cudzey znaydować się stronie bez przewodnika, gdy noc i śniegi drogę zakryją, któż jeżeli nie drzewa prowadzą was, strzegą od wywrotu i zabłądzenia? — Przytem jeszcze drzewa są ozdobą mieyscową, często nadzieją i ukontentowaniem dla tego co je sadzi i rozmnaża. Jedne są potrzebne na budowle, drugie dla owoców, inne dostarczają gałęzi na płoty, chróstu dla owiec; a są i takie, co lekarstwem dla chorych stają się. Drzewa więc, jak widzicie, są potrzebą i ozdo-

bą. Powiedzcież mi, moi oycowie, dla czego nie tylko że sami nie sadzicie drzew, ale psujecie te, które inni sadzą? Naprzykład ledwie Pan we wsi wysadzi ulicę, ledwie ukończona, już drzewa powyłamywane, z kory obdarte, nayczęściey przez swywolę; drugie siekierą nacięte, inne wozami zaczepiane, są znowu co pale mają poodeymowane, czasem pługiem podważone i z mieysca wyrzucone. Bydło bez pastucha puszczone resztę wykorzenia, wywraca i niszczy. Cóż za koniec tego wszystkiego. Nieporządek, szkody, żal dla tego co sadził, gniew Pana na włościan, oszpecenie wsi, wzgarda przejeżdżających, którzy widząc takie szkody, takie opuszczenie, myślą sobie: jacy też tu muszą być niedobrzy ludzie, kiedy tak wszystko psują! Przeciwnie zaś dzieje się, kiedy drogi porządnie obsadzone drzewami, każdy tamtędy chętnie idzie, trakt się tam obraca, Pan się do tego mieysca przywięzuje, chłopom swoim wdzięczny, że jego sadzenia szanują, nagradza, lubi mieszkać w tey wsi; chodząc lub siedząc pod cieniem tych drzew z włościanami gada, słycha ich żądania, i często z tego wypada tak wiele przyjemności i dobrodzieystwa, którychby nie doznali włościanie w gołey i opuszczoney wiosce, po którey się Panu niechce chodzić. — A sady, moje dzieci, nie widzicież, że są źródłem wielu korzyści i zarobków? Gospodarz, u którego zrodzą jabłka, gruszki i śliwki,

ma dla siebie, dla dzieci nayzdrowszy posiłek. Część owoców sprzeda i weźmie pieniądze. Mając w dobrym gatunku owoce, czyli Panu, czyli gościowi trafi się czasem ofiarować, a zatem idzie jakowaś nagroda. — Albo też owoc się ususzy, a ztąd wyborna postna potrawa z kloskami. Przytém w porządnym sadzie trawa się znaydzie piękna dla krowy; słowem łączy tym sposobem zysk z przyjemnością. Ale do tego należy, drzewa starannie utrzymywać, z wiosny susz obrzynać, z liszek i gąsienic obierać, do palów młode drzewa przywiężywać. Mała to jest praca, którą po części i dzieci mogą wziąć na siebie, lub oycowie i matki wieczorami i o chłodzie. — Moi przyjaciele, dodał jeszcze Xiądz; radzę wam, proszę was, sadźcie wiele drzew, szanuycie te co macie, mieycie o nich czułe staranie, wpajaycie zawczasu w dzieci wasze toż samo przywiązanie do drzew, które są i potrzebne i miłe i pożyteczne i ozdobne. Jak wy błogosławicie tych co te stare dęby sadzili, pod któremi ulgę i spoczynek po pracy znaydujecie, tak i was błogosławić będą pokolenia przyszłe, które teyże samey doznają słodyczy.

14. *Pijaństwo.*

Dzieci z nauczycielem idąc koło karczmy otoczyły człeka pijanego, który skrwawiony i zbłocony leżał na drodze. Nauczyciel zapytał gościnnego, co to był za jeden? Ten mu odpowiedział, że to był człowiek ze wsi bliskiey sąsiedzkiey, który dawniey był majętnym gospodarzem, ale tak się rozpił, że wszystko stracił, żonę i dzieci czworo w naywiększey postawił nędzy, a sam po świecie chodzi od wsi do wsi, i co tylko zarobi, lub co mu czasem dadzą, zaraz do karczmy zanosi i przepija. Nauczyciel widząc dzieci przestraszone tym nędzarzem, który wywróciwszy się cały się skrwawił, wystawił im przed oczy wszystkie skutki pijaństwa: obrazę Pana Boga, stratę zdrowia, upadek majątku, nędzę która następuje dla żony, dla dzieci. Naostatku dołożył, że pijak staje się obrzydliwym dla wszystkich, że pijakowi nikt zapomogi nie daje, że człowiek, który pije, nie wzbudza w nikim politowania, że naostatek obłąkany, zmysły traci, i na tem kończy, że w nayokropnieyszey nędzy umiera bez przytomności, a nawet o duszy swojey nie pamięta, o Bogu nie myśli, i na tamten świat się przenosi nie żałowany od nikogo. Niech

widok tak straszny tego człowieka, którego tu macie przed oczyma, nigdy z waszey pamięci nie wychodzi; żebyście się strzegli tak obrzydliwego występku, który, jeżeli jest szkaradny dla mężczyzn, cóż dopiero dla kobiet; te bowiem pijane stają się równe naypodleyszym bydlętom, i powinny być wzgardzone od wszystkich na świecie.

15. *Zioła na lekarstwo służące.*

Tenże nauczyciel, o którym dopiero wzmianka była, przechodząc się jednego razu po nad zieloną i kwiecistą łąką, nauczył dzieci poznawać rozmaite rośliny tamże rosnące. Wiele z nich, mówił im, bardzo są użyteczne i potrzebne do leczenia słabych, na ulżenie boleści, osobliwie w takich wsiach, które będąc dalekie od miast, nie mają lekarstw ani sposobności radzenia się rozumnego lekarza. Boska opatrzność użycza nam w tym razie pomocy sypiąc koło nas tysiące ziół, kwiatów i roślin, które doświadczenie i tylokrotne skutki zalecają. Z tego powodu, moje dzieci, zróbcie sobie zapas rumianku polnego, dziewanny, kwiatu bzowego i lipowego, piołunu i jagód berberysowych. To wszystko jest łatwe d.

zbierania, bo wszędzie rośnie; i powinno się w każdym domu na wsi znaydować. Te zioła i kwiaty podczas pogodnego dnia zbierać i nie na słońcu, ale pod dachem, gdzie powietrze przechodzić może, ususzyć należy. Rumianek wodą wrzącą czyli ukropem nalany, ciepło pić, łyżeczkę miodu dodawszy, jest naylepszém lekarstwem na wszystkie słabości kobiet, tudzież na kolki i rznięcie w wnętrznościach. Kwiat lipowy, tymże samym sposobem używany, służy na kaszle, na duszności, na bole w piersiach, można go pić z mlékiem. Toż samo i dziewanna. Kwiat bzowy, tym samym sposobem wodą gorącą nalany, sprawuje poty i pomaga na bóle gardła, na łamanie w kościach i innych bolach. Piołun w wódce moczony dobry od febry trzęsącey, którą na wsi nazywają ograżką lub zimnicą. Trzeba go dwanaście godzin moczyć, potém tey wódki dać choremu wypić, kiedy ograżka ma nadeyśdź. Ostrzegam przecięż, że nigdy nie należy febry czyli ograżki tracić póki pięć albo sześć razy nie wytrzęsie, inaczéy w inną niebezpiecznieyszą chorobę wpędzić można słabego. Jagody berberysowe, czyli jak pospolicie zowią barbérki, kiedy się gdzie znaydują, bardzo pożytecznie jest zbierać, wysuszywszy je w jołeniu długo chować można, a w go-

dzieci i czeladź naszę do pracy przyzwyczajać będziemy. Praca bowiem jest źródłem dobrego bytu i nayskuteczniejszą poczciwości rękoymią. Kto pracuje, nie ma czasu źle czynić, a próżniak ani od ubóstwa uchronić się, ani poczciwym być nie może. Zaręczmy sobie, że próżniaka pomiędzy sobą cierpieć nie będziemy, prawdą i przykładem będziemy go zachęcali do pracy, a jeżeliby, broń Boże! chciał trwać uporczywie w nałogu próżniactwa, wyłączymy go z osady naszey. Idźmy, sąsiedzi, złóżmy w ręce Plebana to zboże, któreście dzisiay do śpichrza mego przynieśli, niechay ono będzie funduszem dla niedołężnych starców i kalek których on pomimo tego z dochodów swoich, chociaż szczupłych, miłosiernie żywi i opatruje. Idźmy do niego, on przedsięwzięciu naszemu w imie Boga pobłogosławi, a Bóg usiłowania nasze we wszystkiem wspierać będzie. — Ty, czci godny starcze, poday mi rękę, a wy sąsiedzi łączcie się z nami. W rocznicę dnia tego zawsze się tak schodzić będziemy, a gdy nas już nie stanie, dzieci i wnuki nasze to czynić będą na pamiątkę, że ich oycowie wieczną próżniactwu poprzysięgli nienawiść. Nie będzie w osadzie naszey próżniaka, nie będzie złego i ubogiego człowieka.

Temi uczuciami przejęci wszyscy poszli do Plebana, złożyli w ręce jego zboże do

szpitala, który on założył; uczynili w kościele ponowienie przedsięwzięcia swego, odebrali błogosławieństwo kapłańskie, i powrócili w pokoju do domów swoich. Znać, że dotrzymali danego sobie słowa, bo dziś w osadzie ich ani jednego ubogiego nie ma człowieka.

17. *Ubogi Jakób, który został bogatym kmieciem.*

Jakób był niegdyś bardzo ubogim. Oyciec jego miał dość pomierną rolę własną, ale przez złe gospodarstwo przyszedł do tego stopnia, że nakoniec i kawałka chleba nie miał. Za długi, które pozaciągał, sprzedano mu konie i krowy, a chałupa jego tak spustoszała, że kładąc się spać, nie miał suchego mieysca do odpoczynku, bo wszędzie było mokro, wszędzie i wszystko gniło.

Jakób był jego naymłodszym synem, a gdy miał lat 13, oyciec jego chrzesny, kmieć roztropny, wziął go do siebie, kazał go uczyć czytać, pisać, rachować, i sam pilnował go, aby pożyteczną zatrudniał się pracą. Nauczyciel był z niego kontent, coraz bardziey zaymował się z nim, a Jakób

coraz bardziey rozpoznawał i zastanawiał się nad tém wszystkiém, co go otaczało; przytém tak był dobrym, spokoynym i miłym, że się wszystkim podobał. W roku siedemnastym wieku swego tak znał się już na uprawie roli, tak był pracowitym i wiernym, że go oyciec jego chrzesny zrobił pierwszym parobkiem swoim, wyznaczył mu kawał roli w zasługach, którą sam uprawiając, piękne z niey zbierał zboże, za które mu znacznie wpływało grosza. Przytém tak był oszczędnym, że mając lat 25, zebrał sobie był już kapitalik przeszło 2000 Złt. W rok późniey umarł jedyny brat starszy, a wkrótce także i oyciec, po których Jakób zupełnie obdłużoną i mizerną objąwszy rolę, ożenił się z Jadwigą, ubogą wprawdzie, ale walną, pracowitą, oszczędną i zwinną dziewką.

Wezwawszy Pana Boga na pomoc wzięli się do gospodarstwa. Nie zastali nic w domu, jak tylko 24letnią szkapę, starą krowę i mizernego wołu. Rola cała prawie była wyniszczona i leżała odłogiem, a z chałupy zaledwie tylko jeszcze słupy pozostały były. Gospodarz jego, u którego służył, dał mu, z przywiązania i wdzięczności za jego długoletnie i wierne usługi, konia jednego i dwie

krowy, konia drugiego i dwie krowy sam sobie kupił z kapitaliku, który sobie uzbierał. Potém naprawił i dźwignął upadającą chałupę tak, iżby mu się przynaymniey za kark nie lało, sprawił sobie potrzebne do roli sprzęty, i zajął się jey uprawą. Od świtu do późney nocy widziano go zawsze pracującego; a gdy go czasem który z sąsiadów od roboty oderwać chciał, zwykł mawiać: *Praca nędznego wzbogaca, i jest matką zdrowia i spokoyności.* Tak postępując zamienił powoli rolę swoję dawniey zupełnie zaniedbaną w nayżyznieysze niwy, powierzchnia ich okryła się naypięknieyszemi plony aż do zazdrości sąsiadów; obora jego coraz bardziey pomnażała się i ulepszała; trzymał się bowiem tey zasady, którą przez zdrowy rozsądek i doświadczenie odkrył: że jedna, to jest z dobrego gatunku bydła i dobrze utrzymywana, więcey przynosi pożytku, aniżeli trzy krowy złego gatunku i źle utrzymywane; że mierzwa jest jednym z nayistotnieyszych środków do upłodnienia ziemi; że do przysposobienia jak naywięcey mierzwy wszelkich należy używać sposobów; że pasza obfita, pożywna i tłusta, więcey jey przysposobi z małey ilości bydła, a niżeli pasza nikczemna z podwoyney onegoż liczby, i dla tego, obrachowa-

wszy zawsze wprzód, dla jakiey ilości bydła pasza wystarczyć mu może, nie trzymał go nigdy więcey, jak dostatecznie mógł wyżywić, a zatém miał zawsze oborę piękną, pożytek przynoszącą i dostatek mierzwy.

W tym sposobie urządzając gospodarstwo swoje, coraz postępował daley i zaczął długi po oycu pozostałe spłacać; bo podług przekonania jego, *syn dobry powinien i długi oycowskie zaspokoić.* Opatrzność błogosławiła wyraźnie poczciwości i pracy jego, a wkrótce stał się naymajętnieyszym we wsi gospodarzem. W tém umarł był szlachcic właściciel wioski, zostawiwszy same niedoletnie dzieci, a zatém dworskie grunta dla większéy małoletnich korzyści częściami w dwunastoletnią dzierzawę wypuszczone zostały. Z tych Jakób zadzierzawił trzydzieści mórg i uprawiał je ze zwykłą sobie troskliwością, a gdy prawie dzierzawa jego kończyła się, zdarzył się przypadek, że przedano wóytostwo, które właściciel onegoż, źle rządząc się, całkiem obdłużył. To wóytostwo kupił Jakób za 67,000 Złt. i został razem wóytem osady.

W takiém położeniu będąc, nie jeden w mieyscu Jakóba założyłby sobie ręce, jadł,

pił i spałby spokoynie; ale Jakób nie uczynił tego, został i nadal czynnym, pracowitym i jak dawniey w umiarkowaniu żyjącym gospodarzem, co mu nie tylko miłość u kmieciów i mieszkańców osady, ale nawet u samego Xiędza Plebana i w całey okolicy prawdziwy zjednało szacunek. Kiedy kto jakiey rady lub pomocy potrzebował, zawsze udał się do Jakóba i znalazł ją; bo jako roztropny każdemu radził dobrze, i jako dobremu gospodarzowi nie zbywało mu nigdy na sposobach pomagania bliźniemu. Kiedy w niedzielę po południu, co jego bywało zwyczajem, przyszedł był do szynkowni, wszyscy młodzi i starzy obsiedli go na około, i słuchali go z naywiększą pilnością, bo im zawsze miał do powiedzenia coś takiego, co wszystkich ciekawość wzbudzało i razem uczyło. Przy takich biesiadach nie pił nigdy więcey jak kwartę piwa, i za jego przykładem szli wszyscy przytomni; a jeżeli zdarzyło się czasem, że ktoś więcey chciał sobie pozwolić, Jakób natychmiast wyszedł z za stołu i wracał do domu. Umiarkowanie jego w życiu, praca i wesołość doprowadziła go do sędziwego wieku; dochował się dorosłych dzieci, trzech synów ożenił, dwie córki wydał, i z nich wszystkich miał pociechę, bo za jego przy-

kładem byli wszyscy dobrymi, rostropnymi, pracowitymi i oszczędnymi ludźmi, a błogosławieństwo oycowskie towarzyszyło im wszędzie. Po skończonym lat długich szeregu Jakób blisko ośmdziesięcioletni starzec, po dopełnieniu wszystkich religiynych obrzędów, zasnął w Bogu i przeniósł się do wieczności. Śmierć jego opłakiwały gorżkiemi łzami dzieci jego i dorośleysze wnuki, a kiedy ciało jego spuszczano do grobu, taki wszystkich ogarnął smutek, jakby oyciec całey umarł osady. Młodzież i starszyzna z téy samey wsi i z innych pobliskich szła za ciałem z spuszczonemi ku ziemi głowami, i nie było twarzy, któraby łzami nie była zalana. Do dziś dnia jeszcze w całey okolicy wspominają z uczuciem poczciwego Jakóba, do dziś dnia Jakób jest wzorem dla wszystkich.

Niektóre nauki dobréy matki dla córki.

O prawdziwéy pobożności.

Naypierwsza ze wszystkich zalet człowieka, bez którey żadney inney być nie może, jest

prawdziwa pobożność. Polega ona na uwiel bianiu wdzięczności, posłuszeństwie, miłości i uszanowaniu ku Stwórcy. Zdaje się, iż powinna być wrodzoną każdemu człowiekowi; bo jakież dziecię może nie kochać dobrego Oyca? Któż może być niewdzięczny dobroczyńcy swemu? Któż nie słuchać Naywyższey mądrości i nie uznać mocy i dobroci tego, który świat cały stworzył i utrzymuje? Wierzyć w Boga, kochać go, za Rządzcę świata całego uznawać, nie tylko jest powinnością, ale oraz potrzebą serca ludzkiego. Bez tey wiary czémże byłoby życie? Któżby dbał o nie, gdyby się z śmiercią kończyć miało? Wszystko jest przemijające w przyrodzeniu, wszystko utraci swóy byt, oprócz jednego człowieka.

Bóg, czyniąc go panem tylu znikomych rzeczy, nadał mu promień światła swego, aby ich używać umiał; a chcąc, żeby cnota i szczęśliwość podziałem jego były, zapewnił mu nieśmiertelność. Lecz żeby dopełnić tak świetnego przeznaczenia, i wdzięcznym się Bogu za dobrodzieystwa jego ukazać, nie dosyć jest wyznawać te prawdy, żyć podług nich potrzeba. Słodkim i nie zby trudnym jest ten obowiązek.

Amelio! jeśli w młodym wieku i w sta rości, w pomyślnych i nieszczęsnych chwi lach wśród bogactw lub nędzy, w życiu i przy śmierci chcesz bydź zawsze jednako-

wo spokoyną i wesołą, niech prawdziwa pobożność napełnia twą duszę. Widzimy wprawdzie codziennie przykłady, że można bez niéy wiele nabyć sławy, celować światłem i nauką, ale nikt tego jeszcze nie widział, aby kto prawdziwie wielkim i szczęśliwym został bez religii i pobożności. — Nie zakłada się ona tylko na odmawianiu pacierzy, na zwiedzaniu kościołów, na rozdawaniu publicznie jałmużny, na surowém drugich upominaniu, słowem: nie na samych powierzchownościach częstokroć próżnych i mylnych, ale raczéy na wielbieniu Boga w duchu i w prawdzie, na żywéy miłości bliźniego, na ścisłém dopełnianiu obowiązków względem siebie i drugich, na oddaniu się z pokorą woli Naywyższego i jego wyrokom, na czułéy wdzięczności za jego niezliczone dobrodzieystwa.

Dusza prawdziwie pobożna, przyzwyczajona od dzieciństwa w każdym przypadku widzieć nad sobą rękę Boską, przekonana, iż Bóg widzi każdą jéy czynność, że zapomnieć nie może o istocie stworzonéy na jego podobieństwo, postępuje spokoynie i w życiu i w cnocie. Ani fortuny zmiana zasmucić, ani los znękać jéy nie zdoła; stoi, jako opoka niewzruszona, spokoyna, bo w Bogu ma nadzieję, Bóg jéy zastępem i ucieczką w niedoli. Choroba nie odeymuje jéy cierpliwości i odwagi, naywyższy lekarz jest przy[illegible] [illegible]bóstwo jéy nie zastraszy; ten, którego [illegible] [illegible]worzywszy świat, corocznie ubie[illegible]

polne, i żywi mieszkańców powietrza, zwróconą ma uwagę na jey potrzebę, i pewno żadna nie uydzie przed jego okiem. Smierć nawet osoby ukochaney do rozpaczy przywieśdź jey nie może; za rozstanie ją tylko uważa, za rozłączenie na czas krótki. A kiedy w końcu tę ziemię porzucić jey przychodzi, ta chwila, tak straszliwa dla innych, dla niey ledwie że nie jest roskoszą. Jeżeli zostawia tutay rodziców, dzieci, krewnych, przyjaciół — czyż nie idzie do naylepszego z Oyców? Czyż nie zastanie przy nim tych, co kochała — których przed nią Bóg do swojey chwały powołał?

O obmowie.

Obmowa jest to wyjawienie z dodatkami, przed przyjaciółmi i znajomymi, wad, które w drugich postrzegamy. Rodzi się za zwyczay z zbytniego zaślepienia w sobie, a z nazbyt bystrego oka dla drugich. Nic łatwieyszego jak przyzwyczaić się do niey; bawi, i niewyczerpanem jest źrzódłem rozmowy, a tem niebezpiecznieysza, że z początku prawie niewinną się zdaje, lubo szkaradnym jednak jest występkiem. Osoba lubiąca ob... ...iać, kiedy już nie znaydzie w znajomych ... wad i postępków do wyśmiania i na... ..., z swojey głowy im różne zaocznie ...je błędy, a postępując coraz daley

potwarcą zostać może — samo to nazwisko wskróś serce przenika — i trudno wierzyć, iż są na świecie istoty, czyniące sobie igraszkę z szczęścia i spokoyności bliźniego. Mówią o rzeczach, których nie widziały; obwiniają o występki, których świadkami nie były, i zdaje się, iż chcą zagubić i zatrzeć cnoty będące na ziemi, zapewne dla tego, że ich w sobie nie widzą.

Ni[illegible]o zapewne zamilczeć zupełnie wad, k[illegible] w drugich spostrzegamy; ludzie tak są niedoskonali, że nie wspominając nigdy o ich błędach, małoby słów można wyrzec, i nie wiem, czyby podobna ofiara w mocy i z korzyścią była człowieka. Lecz na cóż chwytać skwapliwie naymnieyszy cień błędu; dla czegoż nayniewinnieyszy bliźniego postępek na złą tłómaczyć stronę, i w obmowie naywiększe znaydować ukontentowanie? Mojem zdaniem wolno widzieć cudze ułomności, bo nie można zamknąć oczu; wolno ubolewać nad niemi, mówić o nich z osobami ukochanemi, korzystać z wad obcych, aby samemu podobnych unikać: lecz nie wolno ich powiększać, gadać o nich bez potrzeby i z takim zapałem, jakbyśmy sami doskonałymi byli. Nie wolno naśmiewać się z kalectwa, ułomności, wieku, bo te są natury, albo nieszczęśliwego trafu, a nie ludzi dziełem. Nie wolno dla tego, że nam Bóg dał więcey niż drugim światła i dowcipu, nadużywać tych darów, a zapominając zupełnie delikatnoś[illegible]dać im

czuć wyższość naszę, i wytykać ich ułomności. Słowem, córko moja, jeśli chcesz zawsze być spokoyną i wesołą, we wszystkich ludziach upatruy naymniey rzeczy godnych nagany, i zawsze chętniey o dobrych przymiotach, niźli o błędach ich wspominay. Złe mniemanie o wszystkich nie powinno nigdy być młodości i płci naszey udziałem.

NAUKA ZDROWIA.

WSTĘP.

Gdy jem i piję smacznie, śpię spokoynie i nic mię nie boli, jestem zdrów: jeżeli mi jadło i napóy nie smakuje, sypiać nie mogę, lub czuję jaką dolegliwość, jestem chory. Miło mi żyć zdrowym, a przykro być chorym: ta uwaga jest mi nauką, że starać się o to mam, co daje zdrowie, a unikać, co sprawia chorobę. Pilnie zatem przestrzegać powinienem tego, co poniżey dla dobra mego ludzie rozumni i doświadczeni napisali i podług tego [illegible]yciu mojem się zachowywać.

1. *O odzieży.*

Odzież nie powinna być ciasna, zalekka, ni zagoraca. Ciasna wstrzymuje wolny bieg krw i sprawia mdłość; zalekka zaziębienie: a ztąd darcie po kościach, kurcze i suchoty; zagoraca burzenie krwi, ciężki oddech i narażenie się na zaziębienie. Dobrze jest młodemu w niebardzo ciepłey odzieży hartować się na mróz i inną ostrość powietrza, ale nogi i żywot zawsze należy mieć ciepło, bo zaziębienie ich sprawia kolki, biegunkę i ból w kościach: zdrowy tylko i zahartowany człowiek może chodzić boso. Głowa, osobliwie gęstym włosem porosła, nie potrzebuje ciepła: ztąd wełniane i futrzane czapki, mianowicie dzieciom są szkodliwe, bo zrządzają zapocenie; z czego przy naszym zwyczaju odkrywania głowy, powstaje zaziębienie, strupy, ból zębów i słabienie oczu.

Strzedz się trzeba nabywać ubiorów gotowych, czyli tak nazwaney starzyzny, gdyż nayczęściey bywa po ludziach chorych, z czego nie jeden zdrowy dostał suchot, lub inney zaraźliwey choroby.

2. *O powietrzu.*

Czyste i świeże powietrze tak potrzebne człowiekowi do zdrowia i życia, jak pokarm i napóy. Ono nas orzeźwia, umacnia, raz-

wesela, apetyt zaostrza i daje miły i spokoyny sen. — Przeciwnie nieczyste i zepsute powietrze robi człowieka ociężałym, smutnym, gniewliwym; sprawia mdłość, febrę, bolenie oczu, katar i wiele innych chorób.

Zepsute powietrze jest tam, gdzie w małéy izbie wiele ludzi mieszka, lub śpi, a okien i drzwi często nie otwierają; gdzie palą lampy oleyne, świece łojowe, nagrzewają węglami, piec zawcześnie zamykają, knotów nie gaszą, bieliznę piorą, suszą, lub prasują; gdzie się dymi, odrabia piwo, jabłecznik, wino; gdzie ściany świeżo wapnem bielone, lub malowane, gdzie wiele kwiatów i rzeczy pachnących, i gdzie długo mieszkania, lub sklepy nie otwierane.

Bardzo zepsute powietrze na mieyscu zabija: dla tego wchodząc do dawno niezamieszkałych domów, izb, sklepów i t. d., trzeba przed sobą na czém długiém nieść zapaloną świecę, a gdy ta gaśnie, tam bez niebezpieczeństwa utraty życia wchodzić nie można.

Aby od złego powietrza oczyścić sklepy, kanały i t. d., pali się słoma na wstępie do nich i wystrzeli się parę razy dla tem prędszego poruszenia go; w studnie zaś i doły spuszcza się w naczyniach proch, na którym leży zapalona i w płatek obwinięta chupka. Gdy się płatek przetli, proch wystrzeli, i tym sposobem złe powietrze wypędzi. Trzeba

przy kładzeniu chupki na proch być ostrożnym, aby sobie nie zaszkodzić, dla tego grubo ją w płatek obwinąć należy.

3. *O pokarmach.*

Pokarmy proste, dobrze sporządzone, są pożywne, dają siłę, czerstwość, lekkość i dobrą tuszę: wykwintne zamulają żołądek, sprawiają ckliwość, czynią mdłym i ociężałym. Do pokarmów prostych i zdrowych należą wszelkie krajowe jarzyny miernie okraszone, owoce drzew, chléb rżany, mléko i mięso w niewielkiey ilości i nie zaczęsto używane: do wykwintnych i mniey zdrowych należą ciasta, wszelka tłustość i słodycz, korzenie zagraniczne, osobliwie znacznie pożywane, i wszystkie różnego rodzaju przysmaczki. Zbytnia tłustość sprawia kaszel, od samego mięsa krew gnije, dziąsła się psują, i z ust cuchnie; dla tego je z jarzyną pożywać należy. Perki niedoyrzałe, lub czerwone żyły w środku mające, sprawiają biegunkę i inne choroby. Jedzenie wiele sera, zwłaszcza starego, tworzy kamień w pęcherzu, a grzyby, w których cebula ozielenieje, są trujące. Każda potrawa gorąca jest flakom i zębom szkodliwa. Kto po ciepłym chlebie

pączkach lub plackach zimne pije, rzadko uydzie nagłey śmierci.

Pokarm powinien być gotowany w czystych polewanych naczyniach. Naczynia miedziane, niepobielane, osobliwie do kwaśnych potraw, są zdrowiu szkodliwe: nigdy w nich, jako i w cynowych nie należy długo trzymać strawy, gdyż wydają z siebie truciznę.

Kto się zatruje, natychmiast pić ma wiele słodkiego mléka, albo wody ze świeżém masłem, oliwą, olejem, a womity nayskuteczniejszym są przeciw temu środkiem.

Na koniec jeżeli jedzenie ma zawsze dobrze smakować i na zdrowie się obracać, trzeba:

1) być dobrze głodnym, gdyż głód naylepszy kucharz; przy nim nayprostsze potrawy za naywytwornieysze uchodzą;

2) nie trzeba jadać ustawicznie, a ile można o jednym czasie, gdyż nic bardziey nie szkodzi dobremu apetytowi, jak nieregularne i częste jedzenie;

3) nie trzeba jeśdź zanadto, gdyż wiele jedzenia nie zawsze daje wiele posiłku;

owszem bardzo szkodzi, gdy się nie strawi. Nayzdrowiey je ten, kto wstając od stołu, jeszcze czuje apetyt;

4) trzeba pracować, i ile można, wolnego używać powietrza.

4. *O napojach.*

Nayzdrowszym napojem jest czysta woda. Ta ochładza i czyści krew, utrzymuje w mocy żołądek, wnętrzności i nerwy; czyni spokoynym, wesołym i nadaje dobrą tuszę. Po wodzie, piwo niezbyt mocne, dobrze wyrobione, jest naylepsze. Wszelkie inne napoje powinny być tylko bardzo miernie, nakształt lekarstwa używane. Nayszkodliwszym trunkiem jest wódka. Ona wstrzymuje trawienie, sprawią burzenie krwi, ospałość, gorączkę, wyrzuty, trzęsienie członków, kaszel, puchlinę i zapalenie płuc; odeymuje pamięć, wesołość, a często i zmysły. Dzieciom daleko prędzey szkodzi, niż dorosłym; chorują i głupieją od niey: samo nawet umywanie głowy nią, naraża je na choroby.

Nierozumną jest rzeczą dawać wódkę z pieprzem na febrę, lub na wypędzenie robaków, bo ani febra, ani robaki od niey nie zginą.

Naymocniey wystrzegać się należy podczas tęgiego mrozu pić wódkę w podróży,

gdyż bardzo przyspiesza ospałość; z czego łatwe zmarźnienie.

Aby się zabezpieczyć od umrożenia w drodze, trzeba

1) pić zimne piwo;

2) jeśdź ciężkie strawy, jakoto wędzonkę, kluski, groch, kapustę i t. d;

3) nakapać w piwo łoju i tem umywać ręce, nos, uszy i wszystkie części ciała na mróz wystawione;

4) jeżeli się jedźie, schódzić często i biegać, a nie zasypiać, ani się pokładać, choćby naybardziey sen morzył.

5. *O spaniu.*

Kto wiele sypia, w tym krew gnije, jest słaby, ociężały, markotny, cierpi ból głowy i cały jak zbity. Kto za mało śpi, ten wiele sobie na zdrowiu szkodzi i do niczego niezdatny. Nayzdrowiey jest spać latem pięć, a zimą siedm godzin.

Spokoyny sen, choć krótszy, pożyteczniejszy jest od niespokoynego dłuższego. Chcąc spać spokoynie, nie należy na wieczór wiele jeśdź, ani pić; a szczególniey twardych potraw i gorących trunków, nie spać w gorącu, zaduchu, za zasłoną; ale w miey-

scu chłodném, nie ciasném, nie niskiém i świeże powietrze mającém; trzeba w dzień pracować i nie mieć nic złego na sumieniu: do tego trzeba od siebie oddalać kłopot, bojaźń, złość, nienawiść, zemstę i inne rzeczy, które budzą namiętność, czynią niepokóy i są przeszkodą do spokoynego snu.

Spać w piernatach, jest niezdrowo. Naylepsza pościel z włosów końskich, wełny, bawełny, mchu, pakuł i słomy. Ale, że u nas powszechny jest zwyczay spania pod pierzem, więc latem należy pierzyny, spodki i poduszki co tydzień, a zimą co dwa tygodnie na wolném powietrzu suszyć i należycie wytrzepywać.

Dzieciom pierze jest daleko szkodliwsze, niż dorosłym.

Wystrzegać się bardzo potrzeba nabywać po kim pościeli, lub spać pod nią, jeżeli dobrze wprzód nie jest wysuszoną i świeżo powleczoną. Kto w podróży musi spać pod cudzą pościelą, naylepiey zrobi, gdy się nierozebrany w nię położy, obwiązawszy dobrze głowę, położywszy co ze swych rzeczy pod nię na poduszki.

Pościel po chorującym na zaraźliwą chorobę, powinna być spalona, lub w ziemię zakopana.

6. *O mieszkaniu.*

Mieszkanie powinno być wysokie, obszerne, jasne, suche i dostęp wolnego powietrza mające. W mieszkaniu ciemnem, wilgotnem i zaduchłem, ludzie dorośli słabieją, cierpią darcie kości i stają się zrzędnemi, a dzieci bledną, nabrzmiewają i umierają; pościel zaś i wszystkie inne rzeczy butwieją i prędko się psują.

Ochędóstwo bardzo wiele przykłada się do utrzymania zdrowem pomieszkania: dla tego trzeba co dzień uprzątnąć, śmiecie wymieść, pajęczynę i kurz obmieść, ; podłogę często myć, przynaymniey raz w rok ściany bielić: do tego niezbyt w piecu palić, a szczególniey na noc, zarychło go nie zamykać, przy nim nie siedzieć, ani stać, a tem mniey się kłaśdź, węglami nie nagrzewać i torfem, lub kamiennemi węglami nie palić, chyba, że piec dobrze opatrzony, iż swąd z nich do izby nie wchodzi, bo od tego wszystkiego człowiek mizernieje i łatwo życie traci.

7. *O ruchu i odpoczynku.*

Ruch ciała, szczególniey na wolnem powietrzu, wzmacnia apetyt, dopomaga trawieniu, czyści krew, sprawia spoczynek słodki sen.

Praca ciągła naypożyteczníeyszym jest ruchem. Ona, prócz pożytku, który z niey mamy, daje czerstwe zdrowie i długie życie: ale strzedz się trzeba pracować chciwie i nad siłę, szczególniey w młodym wieku, gdyż od tego ciało słabnie i prędko się starzeje. Również nie należy za wiele tańczyć, biegać, skakać, oraz tyle się poruszać, aby serce biło. Dzieci bez ruchu nie rosną, chorują i stają się kalekami: dla tego nie dobrze jest ustawicznie je na ręku nosić, lepiey jest kiedy same siedzą, czołgają się lub łażą.

Gdy się mocnem poruszeniem kto rozgrzeje, winien następujące przepisy zachować:

1) nie ma zaraz spokoynie siedzieć, stać, lub leżeć, a tem mniey na ziemi, albo trawie, ale z wolna przechadzać się;

2) nie zewłóczyć się nagle, lecz dobrze się otulić, a gdy można czem ciepłem okryć;

3) nie stać na wietrze, przedmuchu, w chłodzie;

4) nie pić nic zimnego, nawet wódki, wina, ponczu, kawy, gdyż choć te trunki rozpalają, oziębiają jednak wprzody; co sprawia zapalenie płuc, suchoty, darcie po kościach i inne bolesne choroby. Można gasić pragnienie chlebem maczanym w winie, w piwie, lub wodzie;

5) kto przy robocie zimno pije, ten po napiciu się, winien znowu rączo pracować.

Na przypadek zaziębienia się przez wilgotne powietrze, wiatr, deszcz, lekki ubiór, i t. d., nie należy brać lekarstw na poty, ale wypić kilka filiżanek wody z czwartą częścią octu, ciepło się ubrać i mocnym ruchem starać się rozgrzać.

Jeżeli oziębienie jest za wielkie, trzeba nogi w ciepłey wodzie moczyć, ocet pić i w łóżko się położyć.

Gdy nogi zamokną i oziębną, trzeba natychmiast zezuć mokre, a obuć suche pończochy i wziąć na się ciepłą odzież. Kto tego zaniedbywa, dostaje kataru i darcia po kościach, chyba, żę od dzieciństwa do zawilżania nóg był przyzwyczajony.

Odpoczynek mierny, osobliwie po pracy, jest bardzo ludziom pożyteczny. On krzepi znużone ciało i daje nową ochotę do roboty; ale odpoczynek zbyteczny czyni człowieka ospałym, leniwym, słabym i występnym. Dla tego strzedz go się trzeba, jako naywiększego złego, a starać się o ruch i zatrudnienie, które przedłuża życie i rzeczywiście szczęśliwym czyni.

8. *O ochędóstwie.*

Ochędóstwo jest połową życia, mówi przysłowie. Ono utrzymuje człowieka zdrowym, wesołym i każdemu miłym; nieochę-

lóstwo zaś czyni obmierzłym i jest źródłem parchów i wielu innych zaraźliwych chorób. Dla tego co dzień trzeba twarz, szyję i uszy i za uszami, oraz ręce zimną wodą umywać, w gębie wypłókać, zęby wytrzéć i głowę wyczesać, starać się o czystą bieliznę, oraz suknie i bóty ochędożnie utrzymywać.

Częste kąpanie się jest bardzo zdrowiu pomocne, lecz przy niém zachować trzeba następujące prawidła:

1) unikać mieysc głębokich, prądów, wirów, wód zamulonych, cuchnących, lub zielskiem zarosłych, albo gdzie się znaydują gałęzie i drzewa powywracane;

2) być zdrowym, nieco przemorzonym i niezagrzanym;

3) nie maczać ciała zwolna, ale razem się zamaczać;

4) nie bawić we wodzie na jedném mieyscu, lecz pływać, albo w inny sposób się poruszać;

5) po kąpieli nie spoczywać, ale miernie się przechodzić;

6) kto bierze ciepłą kąpiel, ten i w izbie powinien mieć ciepło, inaczey ciężko sobie zaszkodzić może.

Nie tylko ciało i odzież chędogo utrzymywać należy, ale i sprzęty domowe, pościel, izby, komory, podłogi, zgoła wszystko i wszędzie.

9. *O utrzymaniu pięciu zmysłów.*

W i d z e n i e. Oczom szkodzi ćmiące, niejasne i zbyt jasne światło, odbijanie się jego od ścian wybielonych, od skał, zwierciadeł i t. d., wpatrywanie się w rzecz z bliska, kurz, dym, wilgoć, ogniowa gorącość i wyziewy z palących się lamp oleynych i łojowych. Dla tego strzedz się trzeba mrokiem i przy świetle czytać małe druki i pisać drobno, robić co delikatnego, siedzieć twarzą do wybieloney ściany, na którą promienie słoneczne padają, lub czytać, kiedy słońce na książkę świeci, oraz znaydować się w mieyscach zadymionych, zakurzonych i wilgotnych.

S ł y s z e n i e. Słuchowi szkodzi każdy mocny i niespodziewany huk, zepsute powietrze, kurzawa, ulotne pierze i ściskanie uszu.

P o w o n i e n i e. Węchowi szkodzi kurz tabaka, dym, wilgoć i wszelkie ostre wyziewy. Ztąd nos szczególniey od tego ochraniać trzeba.

W ogóle tym trzem wymienionym zmysłom bardzo jest szkodliwe ciepłe utrzymywanie głowy, bo przez to krew ściąga się do niey; z czego powstają katary i wrzody, których otok często się cofa i sprawia ślepotę, lub głuchotę.

Smakowanie. Smakowi szkodzą ostre potrawy, tęgie napoje i palenie tytuniu.

Czucie. Czuciu szkodzi brud, muł i wszelka nieczystość, oraz zmiana nagła z zimna do ciepła, albo z ciepła do zimna. Dla tego szkodliwa jest rzecz grzać zzięble ręce, lub kłaśdź je w ciepłą wodę, a pożyteczna trzeć śniegiem, albo włożyć je w niego, lub w zimną wodę.

10. *O zębach, ślinie i mowie.*

Zęby z naywiększą troskliwością utrzymywać należy w zdrowym stanie, gdyż nietylko do żucia, ale i do mówienia są potrzebne: Dla tego strzedz się trzeba gorących mieszkań, pokarmów i napojów, ostrych korzeni, palenia tytuniu, zgryzania rzeczy twardych, wykłuwania śpilką, widelcem, nożem, jedzenia na noc wiele twardych potraw, a szczególniey mięsa. — Częste wymywanie ust zimna wodą, mianowicie po każdem jedzeniu, zrana i na noc, wielce jest zębom pomocne.

Kogo zęby bolą, niech nie używa na uśmierzenie bólu ostrych oleyków, n. p. gwoździkowego, gdyż ten ciężki do wytrzymania ból sprawia, ale niech weźmie na przeczyszczenie, stawi pijawki na szyi, za uchem, lub pod szczęką na bolącey stronie;

albo niech w pół łuta czystéy utartéy miry wleje ośm uncyi wrzącéy wody, która po ustaniu zlewa się i trzyma w ustach. Podobny skutek sprawi 60 do 80 kropli essencyi mirowéy wpuszczonéy do filiżanki wody.

Ślina jest istotnie potrzebna do żucia trawienia pokarmów: Trzeba więc strzedz się wszystkiego przez co ją gubimy, n. p. palenia fajek, częstego spluwania, namaczywania nią, żucia niepotrzebnych rzeczy i t. d.

Piękna mowa i głos jest wielką ozdobą człowieka. Nie trzeba więc ściągać szyi bindami, używać zbyt ostrych pokarmów i napojów, nie jadać zanadto, wypłókiwać często usta i gardło wodą, w nosie czysto utrzymywać, głowę prosto trzymać, a piersi naprzód wystawiać.

11. *O zachowaniu się w chorobie.*

Kto się uczuje chorym:

1) powinien zaraz przestać ciężko robić, potém miernie jeśdź i pić, rychléy iśdź spać i dłużéy leżeć;

2) posłać zawczasu po lekarza, a nie używać bab, owczarzy, oleykarzy, tak nazwanych opętanych i innych tego rodzaju ludzi, którzy, jako nieznający się na sztuce lekarskiéy, zwykle w cięższą chorobę wprowadzą, lub w grób wpę-

dzą. Naywiększém jest głupstwem wierzyć, że choroba przez zażegnywania, szepty i inne zabobony i gusła ma ustać. Tylko za pomocą zdatnego lekarza choroba zginie, jeżeli czasem sama natura sobie nie pomoże.

3) Potrzeba lekarzowi wszelkie przypadki i okoliczności, od których choroba powstała dokładnie i rzetelnie opowiedzieć, opisać mu sposób życia i swą konstytucyą, czyli siłę ciała;

4) wykonywać z naywiększą dokładnością rady i przepisy lekarza, to jest: jeśdź i pić tylko tyle i to co każe; również lekarstwo w oznaczonym czasie zażywać, biegać, sypiać, ubierać się, zgoła wszystko wiernie wypełniać;

5) mieć zaufanie do lekarza, choćby zaraz choroby nie zgubił, gdyż i nayzdatnieyszy nie zawsze może prędko uzdrowić;

6) mieć cierpliwość w ponoszeniu dolegliwości i spokoynie z ufnością w Bogu oczekiwać zdrowia.

7) Ci, którzy usługują choremu, powinni się z nim, jako z nieszczęśliwym, z naywiększą łagodnością obchodzić, w niczém mu się nie sprzeciwiać, mało z nim mówić, osobliwie, gdy jest słaby i starać się, aby mu na niczém nie zbywało, aby miał czyste, suche, świeże powietrze i aby było cicho i spokoynie około niego.

WYNALAZKI LUDZKIE.

Ludzie stworzeni od Boga, obdarzeni siłami ciała i duszy, czujący rozmaite potrzeby, otoczeni tylą rzeczy, które także Bóg stworzył, nie zaraz żyli tak, jak żyją teraz. Nie zaraz wiedzieli, na co użyć każdey rzeczy, i jak jéy użyć.

Musieli doświadczać wszystkiego, i wynaydować wszystko My szczęśliwi od nich jesteśmy: bo się tylko uczymy od innych, lub używamy tego, co oni wynaleźli. Wspomnieliśmy już, jak cudownym jest wynalazkiem mowa, pisanie i czytanie. Pomówmy cokolwiek o innych wynalazkach.

§. 1.

Wynalazek rolnictwa.

Długi czas upłynął, nim ludziom przyszło na myśl, uprawiać ziemię, zasiewać zboże, zbierać je tak, jak teraz to robią. Początkowo żyli rozproszeni, jak zwierzęta. Żyli naywięcey z polowania, z łowienia ryb, a późniey z bydła chowanego. Wiele narodów dzikich tym samym jeszcze żyje dotąd sposobem. Bawiąc się paszeniem trzód, doświadczali różnych roślin, które widzieli, że bydlęta jadły. Jedli więc, co ziemia sama

z siebie wydawała, zioła, korę, korzonki, żołądź, i inne owoce z drzew.

Późniey uważali, że nie we wszystkich porach roku, ziemia też rośliny wydaje. Ostrożnieysi na potém, bacznieysi na przyszłość, zbierali w jesieni, i robili sobie zapas na zimę.

Postrzegali potém, że rośliny niektóre na jednem mieyscu zjedzone, nie rodziły się na rok następujący. Przywyknąwszy do jednego mieysca, i tam sobie opatrzenie zrobiwszy, chcieli przymusić ziemię, aby im wydawała rośliny, jakich potrzebowali. Przeto zaczęli siać.

Zasiane ziarno na miękkiey ziemi, łatwiey się mogło wkorzenić: lecz twardą trzeba było miękczyć i rozbijać. Z początku rękami to robili, bo nie znali pługa. Późniey drewnem, kością bydlęcą, poruszali ziemię Wiele czasu minęło, nim ludzie wynaleźli motykę, rydel, pług, nim do pługa użyli wołów, lub koni.

Piszą niektórzy, że ziemię miękką zasiawszy, puszczali na nię świnie, któreby wdeptały ziarno w ziemię. To się nie zdaje: bo świnie żarłoczne prędzeyby wyjadły ziarno. Sposób gnojenia ziemi, zlewania wodą suchey, lub osuszania zalaney, nie zaraz był wynaleziony.

§. 2.

Czyszczenie zboża.

Nie znali ludzie sposobu zżynania zboża, ani narzędzia do tego, wyrywali tylko kłosy. Później zżynali je kością ostrą, lub drewnem ściesaném. Po wynalezieniu dopiero żelaza, użyto narzędzia ostrego, jakiém jest kosa lub sierp.

Sposób wykruszania zboża, które teraz wymłacają cepami, naypospolitszy był w dawnych czasach, że wołami, którym zawięzywano pyski, tretowano kłosy na ziemi twardo ubitey. Potém używano grubych desek nakarbowanych, albo czém twardém nabitych, które powlekano po kłosach. W wielu krajach używają dotąd wózków lub sanek, które ciągną po zbożu.

Przemyślają dotąd ludzie nad wynalezieniem machiny wygodnieyszey do młócenia, niżeli cepy: bo te bardzo ludzi mordują, a wiele rąk i czasu zaymują.

§. 3.

Robienie mąki i chleba.

Mówimy pospolicie, gdy widzimy pracujących koło roli i koło zboża, że na chleb pracują: daleki jednak jest przedział między ziarnem wymłóconem a chlebem wyrobionym

z niego: i nie zaraz też ludzie, mając ziarno, natrafili na sposób, jak chléb z niego robić.

Początkowo gryźli ziarno, jak je natura wydaje: to przerobione językiem i śliną, połykali: a w żołądku dopiero przetrawione, służyło za posiłek ciału.

Chciano potém ulżyć zębom, i rozcierano ziarno między dwoma kamieniami: a przydawszy wody, i wymieszawszy, suszono na słońcu: gdy je widziano lepsze i smacznieysze w jedzeniu, kładziono w popiół i prażono.

Ze wszystkiego zboża, jęczmienia naypierwéy używano za posiłek. Prażyli go w ogniu, aby go łatwiéy z plewy obłupić, a potém tłukli. Są jeszcze ludy, które nie znają innego chleba, jak jęczmień tym sposobem prażony. Niektóre narody gotują go wprzód, a potém prażą, i roztarty kładą w naczynia, aż się uskwarzy.

Przed wynalezieniem młyna, tłuczono zboże w stępach lub moździerzach; szukano potem sposobu oddzielania otrąb, przepuszczając je przez co rzadkiego, aż nareście wynaleziono sita z włosów końskich robione.

Nie zaraz także natrafili ludzie na sposób, przerabiania mąki na chléb. Rozrabiali początku tę makę w wodzie, i jedli taką

mieszaninę. Potém przyszłą im myśl, wodę z mąką zmieszaną gotować: daley przydawano do tego mięsa. Nakoniec natrafili na to, aby pewną tylko miarę wody lać w mąkę, wyrabiać na chléb, a potém piec.

§. 4.

Uprawianie ogrodów.

Drzewa, naypierwéy ze wszystkich roślin dostarczały ludziom pożywienie: bo te nie potrzebowały żadnéy uprawy, i same z siebie wydawały owoce.

Łatwo też ludziom było, przesadzać je z jednego miejsca na drugie. Do obrabiania z gałęzi płonnych drzew ogrodowych, kozy dały powód. Obgryzały, u dołu drzewa ogrodowego gałęzie; drzewo potém więcéy wydawało owocu. Ztąd wzięto myśl oczyszczania drzewa z gałęzi nieużytecznych.

Róża zbyt wybujała, nie miała kwiatu; zdarzyło się, że ją ogień z wierzchu przypalił; aż potém odrósłszy, pięknie rozkwitła.

Uważano, że gałązki dwóch drzew stykających się z sobą, czy przez wiatr poruszone, czy innym jakim przypadkiem otarłszy się ze skóry: zrosły się potém, i owoc na zrośniętych był smacznieyszy, niżli zwyczaynie: ztąd powód do szczepienia drzewek przesadzonych.

Ileż to korzyści przynosi ludziom, ile przyjemney zabawy, wynalazek ogrodnictwa! drzewa przesadzać, aby je mieć bliżey! obcinać i zżynać, aby mieć owoc obfity! szczepić, aby był smacznieyszy i przyjemnieyszy! Dość widzieć ogród porządnie utrzymywany, aby się nauczyć, cenić wynalazek ogrodniczey sztuki.

§. 5.

Wynalazek odzienia.

Odzienie początkowe ludzi, było kora ze drzew, liście zlepiane, plecionka z prącia lub sitowia, a na koniec skóra zdarta ze zwierząt. Ta gdy zeschła, stwardniała i skurczyła się, szukano sposobu, aby ją zmiękczyć, i moczono ją w wodzie. Potém, przydając różnych tłustości i rzeczy śliskich, natrafiono na sposób skór wyprawiania. Skóry nie okrywały zupełnie ciała; trzeba było zrzynać je, a potém jedne z drugiemi zszywać: ale nici jeszcze nie znano. Zamiast nici, używali ludzie kiszek i żyłek zwierząt niektórych; te rozrzynali i suszyli. Nim przyszli do wynalezienia igieł, używali kości śpiczastych, ości ryb, ciernia. Każdy poznaje, jak trudne było i pracowite używanie tego wszystkiego w robocie.

Wynalazek wyprawiania skór, poprowadził ludzi do wynalazku oddzielania, sierci

i wełny od skóry; tę wprzód zlepiano przez jaką materyą klejowatą, nim znaleziono sposób przędzenia jey w nici.

Wszyscy zgadzają się na to, że wynalazek przędzenia wełny, robienia igieł i płótna, winni są ludzie niewiastom.

Do robienia materyy takich, dała powód pajęczyna. Uważano jakim sposobem pająk składa nitki, które snuje z siebie. Przypatrywali się także ludzie miazdze drzew pod korą będącey: uważali, jak w niey włókna jedne w drugie są złożone, i starali się naśladować naturę.

Len, wełna, sierć zwierząt, naypierwey użyte były do robienia materyi. Potem uważano inne rośliny, jako to konopie, bawełnę, zdolne do przędzenia. Lecz drzewa wydające bawełnę, nie znaydują się u nas: są one tylko w dalekich od nas i gorących krajach. Owoc, który wydają wielkości orzecha włoskiego, doyrzewając rozłupuje się: między ziarnem a owocem jest bawełna, a z niey to naywięcey materyi wyrabiają. O jedwabiu i robaczkach, jedwab robiących, późniey powiemy.

§. 6.

Wynalazek farbowania.

Wyrobione z roślin lub wełny materye, pospolicie są brudne i koloru ciemnego, jak

są nici lub płótno surowe. Postrzeżenie rozmaitych kolorów w roślinach; w owocach zgniecionych, naprzykład w wiśniach, i innych podobnych, w różnych gatunkach ziemi skropioney deszczem, w glinkach, kamieniach i kruszcach, w robaczkach i zwierzętach, naprowadziło ludzi na myśl farbowania odzieży.

W tem jednak trudność zachodziła dla ludzi, aby farba dana materyi jakiey, jey się trzymała. Dwojakiego na to sposobu używano: albo rzeczy, mające farbę, warzono razem z materyą, aby się nią napoiły: albo na zimno rozrabiano kolory, i w nich moczono płótno lub materyą.

Gdy kto chciał rozmaite kolory dać jedney materyi; w tenczas, albo materyą gładką wyszywał różney farby nićmi, albo robiąc tęż materyą; w tkaniu samem mieszał nici różnych kolorów.

Sztuka czyszczenia z brudów, nie tak łatwo też była dla ludzi: bo na samey wodzie nie dość było, a mydła jeszcze nie znano.

Rzucano brudy w rów, lub dół pełen wody, pomieszaney z gliną, błotem, lub popiołem, i te potem w czystey wodzie opłókiwano: sposób ten nayużywańszy był u dawnych ludzi.

Naywięcey ceniono kolor jasno czerwony czyli purpurowy, który przypadkiem wyna-

leziono. Pies pasterza jednego zgłodniały, zgryzł muszlę na brzegu morskim leżącą: krew, która z niey wyszła, zafarbowała mu pysk: kolor ten tak się podobał ludziom, że szukali sposobu farbowania podobnież materyi różnych: zakazano było nawet, komu innemu używać koloru tego, jak tylko Królom i tym, którzy po nich panować mieli.

§. 7.

Wynalazek budowania domów.

Od dawna ludzie, jak i zwierzęta, szukali schronienia przed zimnem, zbytniém gorącém, lub przed bestyami drapieżnemi.

Z początku, kryli się po jaskiniach i jamach ziemnych, jako to i dotąd jeszcze robi wiele ludów dzikich, nieumiejących budować domów.

Wkrótce, jaskinie sprzykrzyły im się: bo są smutne, ciemne, niezdrowe. Przemyślali więc jakby się zabezpieczyć od upału lub zimna. Trzcina, sitowie, słoma, gałęzie drzew, kora, ziemia tłusta, podały im myśl klecenia sobie budek.

Robienie ich z drzewa, jak teraz widzimy, potrzebowało siekiery i innych narzędzi żelaznych, a tych jeszcze ludzie nie znali.

Były narody, które budki na kołach sobie robiły: a przechodząc się z mieysca

mieysce z trzodami swojemi; one z sobą przeprowadzały.

W ten czas dopiero zaczęli domy robić trwalsze z drzewa, gliny, kamieni i cegły, gdy się chwycili rolnictwa, i stale na jedném mieyscu ziemi swojéy pilnowali. A w ten czas też mieli więcéy rzeczy do schowania, jako odzienie, narzędzia, bydło, zboże.

Ileż to czasu musiało upłynąć, nim ludzie przyśli do robienia domów, jakie są teraz, ze drzwiami, piecami, kominami, podłogą, dachem, a nareście, z oknami!

Skło naypóźniey wynalezione było, a jest naywiększego użytku w oknach: bo przez nie światło mamy, a zasłania nas od wiatru, zimna i słoty.

Wynaleziono je przypadkiem. Kupcy jechali z towarami, z jednego kraju do drugiego: nocując raz na polu; napalili wielki ogień: gdy się ów ogień wypalił, znaleźli na nowém mieyscu bryłę przezroczystą; ztąd powód wzięli ludzie do wypalenia materyi śklannéy, z różnych gatunków ziemi. Ale nierychło śkla do okień używać zaczęto. Musieli mieszkać w domach albo zupełnie otwartych, albo ciemnych. W początkach też zamiast szyb w oknach, błony rozpięte służyły.

§. 8.

Wynalazek kruszców, i sposobu ich wyrabiania.

Przypadek zapewne zdarzył także odkrycie kruszców. Ludzie bawiąc się rolnictwem, grzebiąc w roli; co raz więcey mogli w niey rzeczy odkrywać. Deszcze, wylewy gwałtowne, potoki z gór spadające, niosły z sobą cząstki kruszców z ziemią zajęte, i zostawiały je na dnie przy opadaniu.

Dotąd jeszcze w wielu rzekach, w krajach osobliwie ciepleyszych, znachodzą ludzie okruszyny miedzi, żelaza, złota i srebra.

Mogło się też zdarzyć, że gdy piorun uderzył w górę jaką; oderwał jey kawał, i pokazał się kruszec.

Nie można z pewnością powiedzieć, kto i kiedy wynalazł sposób robienia z kruszców rozmaitych rzeczy. Dawni ludzie, wynalazek ten poczytali za tak cudowny i nadzwyczayny, że go nie ludziom przypisywali, ale utrzymywali, iż Bóstwo jakieś objawiło go światu.

To jednak pewna, że od naydawnieyszych czasów, kruszce były znane i używane, chociaż nie u wszystkich narodów.

Przy rolnictwie naywiększą czuli ludzie potrzebę, wyrabiania narzędzi z kruszców: bo są twardsze i trwalsze od drewnianych,

Robili je naypierwey z ziemi, z cyny, srebra i złota: bo te kruszce są giętsze i łatwieysze do wyrabiania. Broń u dawnych i naczynia naywięcey bywały z miedzi.

Naypóźniey zaczęto naczynia wyrabiać z żelaza: bo żelazo jest naytwardsze, i nie zaraz ludzie doszli tego, jak je miękczyć można za pomocą ognia, aby z niego wykuć nóż, lemiesz, siekierę, broń.

Początkowe kruszce, czyste znaydowały się nie głęboko w ziemi. Późniey, gdy ich się przebrało; szukali sposobu ludzie, jak je czyścić i oddzielać od ziemi, gliny i piasku za pomocą ognia.

§. 9.

Wynalazek żeglugi.

Dzieciom zapewne przyznać należy wynalazek pływania po wodzie. Pierwszy, który igrał nad brzegiem rzeki, patrzył się na trzaskę pływającą: wziął kiy długi i chciał ją zatrzymać. Poruszając wodę koło niey; widział, jak się za kijem zwracała, i nie zanurzała się, aż ją kijem przycisnął. Gdy jey dostał; nakładł na nię ziemi, drobnych kamyczków, i widział, jak się coraz więcey zanurzała.

Nabawiwszy się tak; pobiegł do oyca, i opowiedział mu, co widział. Oyciec nazajutrz, przechodząc się po nad brzegiem; natrafił na kawał, drzewa, wypróchniałego, i wrzucił je w wodę. Widząc, jak spokoynie płynęło: odważył się wleźć w nie, trzymając się brzegu. Miał on kiy w ręku, którym się o ziemię opierał; poruszając nim wodę; zwracał się, w którą chciał stronę. Ośmielił się, i przepłynął ów strumyk.

Widziano potem, jak drzewo i z gałęziami płynęło także. Powiązano kilka sztuk drzewa razem, i udało się płynąć na niem bezpieczniey; ale wszelako woda wchodziła pomiędzy drzewą, i można się było zamaczać: starano się i temu zaradzić. Już też wtedy znano narzędzia żelazne, i umiano drzewo obrabiać. Wydrążono duże drzewo, i naypierwszy raz wtedy, łódką pływać zaczęto. Zbijano potem drzewa obrobione, robiono większe łodzie, podług wielkości rzeki, po którey pływać miano. Udało się prędzey i z mnieyszym kosztem przeprowadzać rzeczy na takich statkach, niżli na wozach.

Lecz od tych statków ladajako i na prędce robionych, jak daleko było ludziom do robienia okrętów, któremi po morzu pływają, w których wiele ludzi, i wiele ciężarów w dalekie strony przeprowadzać można!

Wiemy już, jak obszerne jest morze: a jak jest głębokie, doświadczali tego ludzie, kiedy ołów na sznurze niezmiernie długim przywiązany spuszczali, aby do dna dosięgnąć, a dokazać tego nie mogli. Wystawmyż sobie teraz gwałtowny wicher, poruszający wodę, wznoszący ją do góry, i bałwanami na okręt napędzający! Wystawmy sobie ten okręt miotany od fali i burzy, w morzu, w niebezpieczeństwie rozbicia i zatonienia będący!

Gdy człowiek pierwszy raz spoyrzał na przestrzeń morza nieograniczoną: jakież to podziwienie, i jaki postrach ogarnąć go był powinien! W początkach więc żeglugi swojéy lękliwy, brzegów tylko samych się trzymał, i długo żegluga bardzo była ograniczona. Lecz, gdy co raz to doskonaléy budowano okręty; co raz to śmieléy też ludzie puszczali się na morze.

Nakoniec zjawił się człowiek śmiały, który sobie pomyślał, chodząc ustawicznie po nad morzem i pływając po morzu, że za temi nieprzeyrzanemi wodami musi jeszcze być ziemia. Postanowił tam płynąć. Zwyciężył wielkie trudności i niebezpieczeństwa, płynął niezrażony niemi na zachód, przez dwa miesiące blisko. Już towarzysze jego wracać się chcieli. Już nawet gdy im tego wzbraniał, zmawiali się z sobą, aby go w morze wrzucić. Ledwie, że dzień jeden

u nich wyjednał, ażeby daley płynąć. Co za radość dla wszystkich, gdy w samey rzeczy nazajutrz, na schyłku już dnia, światło zdaleka uyrzeli? Co za chwała dla owego śmiałego człowieka! gdy dnia następującego, odkrył ziemię obszerną, na którą wylądował. Ciekawi jesteście wiedzieć imie tego człowieka? Godzien jest tego, aby je wszyscy znali. Nazywał się Kolomb. A ta obszerna część ziemi, którą on odkrył, nazwana jest nowym Światem czyli Ameryką.

Usłyszycie potém, jakie pożytki z odkrycia tego odnosimy dotąd. Usłyszycie i o wielu podobnych odkryciach, które wynalazkowi żeglugi winni są ludzie.

L I S T Y.

1) *List syna do matki po niedawném odjechaniu od niéy.*

Z Warszawy. — 5. Maja. —

Kochana matko!

Kazałaś mi, abym pisywał do Ciebie: właśnie też to jest jedyna dla mnie pociecha.

Ach! jakżem szczęśliwy, że potrafię pisać; kiedy rozmawiać z tobą nie mogę!.

Stanęliśmy szczęśliwie w Warszawie. Mnie jednak smutno jest zawsze. Całą drogę łzy mi w oczach stały, gdym myślał, jakeśmy się przy rozstawaniu z sobą żegnali.

Ale daymy temu pokóy! nie chcę już więcey gadać ci o tém. Wiem, moja Matko! że mię kochasz! Nie będę Cię martwił.

Jak to miasto jest piękne! Co się tu w niém ludzi uwija! Jakie domy! jakie proste ulice! Jak się tu pięknie ludzie ubierają!.... Byłoby mi tu bardzo dobrze.... Ale szkoda, że Ciebie tu nie masz.

Moja ciotka, często o tobie ze mną rozmawia: znać, że cię kocha, i mnie też także kocha. Jak ona jest dobra dla mnie!.... Uściskała mię, jak mię tylko zobaczyła!.... Pan Stefan, mąż jéy, taki jest właśnie, jak móy oyciec był dla mnie!..

Jakbym był szczęśliwy, gdyby on żył jeszcze!... Słuchałbym go we wszystkiém, tak jak Waluś, synek mojey ciotki, słucha oyca swojego . . . Ale cóż robić? Pan Bóg go zabrał z tego świata, zostawił mi matkę przynaymniey, a matkę tak kochaną! . . . Proszę co dzień Boga za Ciebie, aby Ci dał zdrowie, i życie jak naydłuższe . . . Bądź

zdrowa, moja kochana Matko! i siostrę moję pozdrów także odemnie. Niech też pamięta o mnie: bo i ja o niey zawsze myślę. Kiedyż Cię znowu zobaczę? Jak ten rok długi zdawać mi się będzie! Czas nam schodził tak prędko, kiedyśmy razem z sobą żyli!

2) *Odpis matki do syna.*

14. Maja. —

Ucieszyłam się, gdym list odebrała od ciebie, móy synu! Po twoim smutku, który czujesz ztąd, żeśmy oddaleni od siebie, poznaję, że masz dobre serce. Kiedy dziecię przy rozstaniu się z rodzicami, lub z siostrą i bratem, nie czuje żadney przykrości; znać, że ich nie kocha.

Trzeba jednak, żebyś sobie pomyślał, iż nie możemy całe życie być razem z sobą: wstydzić się też potrzeba, ustawicznie tesknić i boleć na to.

Pamiętay i o tem, że się trzeba uczyć znosić przykrości: bo w całem życiu doznawać ich musimy.

Gdy ci smutno być zacznie bezemnie; pomyśl tylko sobie, jak się cieszyć będziemy, gdy się z tobą za rok zobaczymy. Tymczasem zaś do siebie pisywać będziemy. Wszak to jest jedno pisać, co i rozmawiać.

Poznasz teraz, jak ci jest dobrze z tém, żeś się nauczył czytać i pisać.

Piszesz mi, że Pan Stefan kocha cię, równo jak twóy oyciec: bardzo mię to cieszy. Jest to poczciwy człowiek: znać, że mu się starasz podobać.

Pokłoń się odemnie ciotce twojéy i podziękuy serdecznie za to, że jest tak dobra dla mnie i dla ciebie. Donoś mi o twoich robotach, i o twoich zabawach. — Twoja siostrzyczka tęskni po tobie: często mnie pyta o ciebie. Wymawia mi, że nie umiem tak dobrze, jak ty, z nią się bawić. Bądź zdrów, móy synu!

3) *Tenże sam do swojéy matki.*

2. Czerwca. —

O! jakżem dziś szczęśliwy, że mam list od Ciebie, moja kochana Matko! Czytałem go, i pobiegłem z nim zaraz do mojéy ciotki: a ona przeczytawszy go; mówiła mi: Jak zacną masz matkę! — Właśnie w tobie drugą mam taką samę, rzekłem. — Uścisnęła mię za to. — Posłuchayże, móy przyjacielu, mówiła mi daléy, ponieważ twoja matka chce tego, abyś jéy o wszystkiem donosił; opisz jéy więc, czego się uczysz, jak się bawisz, o czém rozmawiasz z moimi synami, i z moją córką. To jéy zapewne miło

będzie czytać, kiedy rozmawiać z tobą nie może. Ale, rzekłem, moja matka zakazała mi wyjawiać, co się w domu cudzym dzieje, i tego tylko chce zapewne, abym jéy donosił o tém, co ja robię, i jak się sprawuję. — Otóż ja ci pozwalam, odpowiedziała mi, pisać jéy o tém wszystkiém, co się w moim domu dzieje. Z twoją matką w naylepszéy żyję przyjaźni. Ja sama zwierzam jey się wszystkiego, co nam nayskrytszego, i tobie teraz pozwalam, abyś jey donosił o wszystkiém. — Kochana Matko, to pozwolenie z jéy strony niezmiernie mnie ucieszyło. Będę Ci miał co pisać, o Walusiu, z którym w naylepszéy żyję przyjaźni. Zawsze się z sobą bawimy. Edward, brat jego, choć dwoma laty od niego starszy, nie tak mi się podoba . . Ciotka moja woła mię do siebie. Muszę więc kończyć list móy. Zyczę Ci zawsze, moja kochana Matko, zdrowia jak naylepszego. Ściskam serdecznie siostrę moję: żałuję, że się z nią bawić nie mogę, a ona tak pragnie bawić się ze mną.

4) *Odpis matki na list poprzedzający.*

16. Czerwca. —

Bardzo ci winszuję, móy synu! takiego przyjaciela, jakim jest Waluś.

Znam ja go od dzieciństwa, i ci, którzy go znają, bardzo mi wiele dobrego o

nim powiadali. Uważże teraz, jak to jest miło być grzecznym, słuchać starszych, uczyć się dobrze, robić cośmy powinni; wszyscy nas wtedy kochają. Wiem o tém, że Edward nie taki jest grzeczny, jak Waluś. Ucieka przed ludźmi, z każdym się kłóci, nie chce się uczyć. Ale ty nie powinieneś go dla tego nienawidzieć. Staray się tylko, abyś go w złém nie naśladował. Więcey go żałować należy. Może on się jeszcze poprawi.

Ciotka twoja pisała do mnie: i zdaje się, że cię polubiła. To cię zachęcić powinno, abyś się jey tém więcey zasługiwał. Czujesz zapewne, jakby mię to bolało, gdyby się miała kiedy na ciebie rozgniewać. Ale pewna jestem, że nie zechcesz tego, abym cię kiedy kochać przestać miała. Pozdrawiam cię serdecznie.

5) *Syn do matki.*

8. Lipca —

Moja kochana Matko! Byłem onegday świadkiem okropnego nieszczęścia. Jeszczem dotąd nie ochłonął z przelęknienia. Nie jestem w stanie opisać go dostatecznie. Posyłam Ci tylko listy, które Waluś i siostra jego, pisali z tego powodu do swoich rodziców, właśnie teraz na wsi bawiących. Poznasz z nich, jak ludzkie, jak dobre są te dzieci.

6) *List Anusi do swojey matki.*

6. Lipca. —

Byliśmy tu w wielkim strachu, moja kochana Matko, ostatniey nocy. Dom Pana Augusta, naszego sąsiada, zupełnie się spalił. Ogień był niezmierny. Całe niebo się czerwieniło. Gadać nie mogłam z przelęknienia. Smutno mi wspomnieć na to, że ten biedny oyciec, tak liczną mający familią, w jedney chwili wszystko, co miał, utracił.

Jak to z ogniem ostróżnym być potrzeba! Wszakże to córki własne Pana Augusta, były przyczyną tego nieszczęścia! Chciały się z czémsiś ukryć przed rodzicami: ukradkiem zaniosły ogień do małey izdebki, ciemney, gdzie nikt nie chodzi. Nagle usłyszały, jak ich oyciec woła do siebie. Wybiegły prędko, i zapomniały o ogniu. Gdy się wszyscy pokładli, i pozasypiali; aż oto po północy płomień cały dóm ogarnął. Pan Bóg je zapewne ukarał za to, że coś skrytego przed rodzicami robiły. Wszystko się do szczętu spaliło. Zaledwie z domu, prawie w koszulach, ludzie zdążyli uciec. Nieszczęśliwy Pan August! ledwie nie zginął, ratując dom, dzieci i sprzęty... Ale i córki jego są biedne: płaczą teraz, i narzekają, bo czują, że są przyczyną tego nieszczęścia. Wczoray pyszniły się, że są bogate, i gardziły uboższymi od siebie, a dziś nie mają

co wdziać na się! Jak to łatwo nas Pan Bóg upokorzyć może!

Darujesz mi zapewne, moja kochana Matko, żem sobie pozwoliła, z moich sukienek jedney ustąpić dla naymłodszéy, która właśnie jest wzrostu mojego. Chciałabym była dać jéy co więcéy jeszcze, ale nie śmiem tego czynić bez twego pozwolenia. Bądź zdrowa, kochana Matko! Oycu mojemu nayniższy ukłon oświadczam.

7) *Waluś do swego oyca!*

6. Lipca. —

Daruy, móy Oycze! że śmiem wstawiać się do Ciebie za jedną nieszczęśliwą familią. Czuję politowanie nad jéy nieszczęściem. Mogłożby Ci się nie podobać to moje uczucie? Ach! nie zapewne. Znam czułe i ślachetne Twe serce.

Dowiedziałeś się już z listu Anusi, która pisze do matki, o smutnym przypadku Pana Augusta. Ale ona pisała tylko o pogorzeniu domu i sprzętów. Podobno ōn i swóy kawałek ziemi utraci. Ma długi. — Ci, którym winien, widząc go teraz w nieszczęściu; boją się, aby nie stracili pieniędzy, których mu pożyczyli; zapozwali go, i chcą sprzedać resztę majątku jego . . . Słyszałem ja, że długi jego nie są tak wielkie. Możnaż to

znieść, aby ten nieszczęśliwy człowiek został bez sposobu do życia.

Umyśliłem ja sobie, móy Oycze! żeby temu zaradzić.

Wiesz móy Oycze, że stryi móy umierając, zostawił mi cząstkę jakąś ze swego majątku. Jest ona w twoich ręku, i można by z niey coś ująć na poratowanie biednego Augusta. Pozwól, żebym to zrobił móy Oycze. Chcę ja w tey mierze naśladować Ciebie. Wszak ty sam lubisz dobrze czynić ludziom, i zawsze mi to zalecasz: ja więc tylko w tey mierze Twoję wolą chcę wypełnić, którey poddaję się zawsze z zupełną powolnością i uszanowaniem.

8) *Odpis oyca na list Walusia.*

19. Lipca. —

Piszesz, móy synu! żeś się odemnie nauczył być dobroczynnym. Prawda, że starałem się zawsze wzbudzać w tobie czułość na nieszczęście ludzi nam podobnych.

Miłość bliźnich naszych, daje nam czuć słodycz jakąś w duszy naszey. Ale co większą, przez nię podobamy się Bogu samemu: bo i on kocha nas, i opatruje wszystkich.

Prośba, którą zanosisz do mnie, okazuje dobre i ślachetne twe serce: przyimuję ją

z pociechą. Przyłączam do tego listu, pismo na znaczną summę pieniędzy, którą winien Pan August. Biegniey czem prędzey, i uspokóy strapionego tego człowieka.

Lecz co się tyczy majątku zostawionego ci od stryja; ani ty, ani ja, nie możemy go naruszać, dopóki nie dorośniesz: bo taka jest wola umierającego stryja twojego. Bądź zdrów, móy synu! Sciskamy cię, ja i matka serdecznie. Godzien jesteś, aby cię kochać tem więcey.

9) *Odpis matki na list Anusi.*

Gdybyś mi była przytomna; ucałowałabym cię naymocniey, za twoje dobre serce. Cieszy mnie to niezmiernie, coś uczyniła dla córeczki biednego Augusta. Czułaś zapewnie roskosz w duszy, gdyś jey dała twoję sukienkę. Chcę ci jeszcze przyczynić pociechy z dobrze czynienia . . . Wyimiey z szafy, gdzie moje suknie leżą, sztukę materyi, i każ dla obudwu córeczek Pana Augusta zrobić po jedney sukience. Spodziewam się po twojem dobrém sercu, że ci to więcey sprawi radości, niżli gdybym dla ciebie samey, z tey materyi zrobić kazała sukienkę.

Bądź zdrowa, moja córko, pamiętay na przestrogę, którąś sobie sama napisała w liście twym do mnie, że nie trzeba py-

sznić się z majątku, jaki kto posiada, bo ten bardzo łatwo utracić można: że nie trzeba gardzić niższemi i uboższemi, bo możemy potrzebować ich pomocy, kiedy naymniey się tego spodziewamy. Miey zawsze przed oczyma ten straszny przypadek, któryś mi opisała. Pamiętay, jak to źle kryć się z czém przed rodzicami, jak niebezpieczno bawić się z ogniem: bo od jedney iskierki można stracić majątek i życie.

Spodziewam się, że wkrótce widzieć was będę, i uściskam serdecznie.

10) *Waluś do swego oyca.*

1. Sierpnia. —

Z naywiększym pośpiechem odpisuję, móy Oycze! na list, którym odebrał od Ciebie.... Gdybyś był widział, jak Pan August się cieszył! jak mi był wdzięczny! rozrzewniłbyś się aż do łez. Uściskał mię, i zapłakał z radości. Ja się także nie mogłem wstrzymać od płaczu, i czułem roskosz niewymowną... Dałem mu pismo owo, któreś mi przysłał na pieniądze dla niego... Alem mu nie chciał powiadać, że mu te pieniądze daruję: bom się bał, aby się nie obraził, i nie rozumiał, że mu daję jałmużnę. Powiedziałem tylko, że mu się nie będę naprzykrzał o ich oddanie.

Anusia także dopełniła rozkazu matki: nie dała sobie czasu do zabawy, przyśpieszając robotę dwóch sukiennek dla córek Pana Augusta. W jednym dniu obie były skończone, i natychmiast je odesłała. Wyglądamy z niecierpliwością chwili, w którey będziemy mogli uściskać naszych kochanych rodziców.

ZDANIA MORALNE.

Z pisma świętego wyjęte, z ksiąg Salomona.

Mądry syn rozwesela oyca: a syn głupi, smutkiem jest matce swojey.

Słuchay oyca twojego: a nie gardź, gdy się zestarzeje matka twoja.

Kto się boi Boga; ten czci rodziców, i służyć będzie tym, którzy go porodzili.

O! jako złą sławę ma, który opuszcza oyca; a przeklęty jest od Boga, który drażni matkę.

Sromota oycowska z syna źle wychowanego.

Kto nie nawidzi strofowania; głupi

Kto uczy syna swojego; będzie miał z niego pociechę: a między znajomymi będzie się z niego chlubił.

Ubóstwo, jest towarzyszem lenistwa.

Kto sprawuje ziemię swoję; chlebem nasycony bywa.

Lepszy jest cierpliwy, niżeli mocarz wielki: a kto panuje nad sercem swojém; lepszy jest, niżeli ten, co dobył miasta.

Kto drugiemu do cnoty pomaga; ten od Boga wielkiey nagrody niech się spodziewa.

Synu: od młodości twojey, przyimuy naukę; a znaydziesz mądrość, aż do sędziwości.

Bojaźń Pańska, jest początkiem mądrości: głupi mądrością i ćwiczeniem gardzą.

Czegoś w młodości swey nie zgromadził; jako w swey starości naydziesz?

Wielkiey złości nauczyło próżnowanie.

Dla zimna leniwiec orać nie chciał, przeto będzie żebrał w lecie, a nie dadzą mu.

Idź do mrówki, o leniwcze! i przypatruy się drogom jey; a ucz się mądrości.

Obrzydliwe Bogu serce przewrotne: a upodobanie jego w tych, którzy w prostości chodzą.

Obyczaje ludzi kłamliwych są bezecne: a sromota ich jest z nimi bez przestanku.

Wszystko, co chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie.

Bądź rączy w każdey sprawie twojey, a nie przyidzie na cię żadna choroba.

Lepszy jest ubogi zdrowy, a mocny w silach, niż bogacz słaby, a utrapieniem skarany.

Złość daje świadectwo potępienia: bo zawsze się srogich rzeczy spodziewa sumienie zatrwożone.

Sześć jest rzeczy, których nienawidzi Bóg, a siódma jest obrzydliwością jego: oczy wyniosłe; język kłamliwy; ręce wylewające krew niewinną; serce, co knuje myśli złe; nogi, co się kwapią bieżeć ku złemu; świadek fałszywy, co mówi kłamstwo, i ten, co sieje rozterki pomiędzy bracią.

Ze szczęścia sprawiedliwych miasto się weseli: a gdy giną niezbożni, bywa radość.

Sprawiedliwy, ma na pieczy żywot bydlątka swego: a serce niepobożnych okrutne jest.

Bogactwa źle nabyte umnieyszą się: a kto je zgromadza ręką swą; przyczynia ich.

Kto zawściąga rózgi swey; ma w nienawiści syna swego: a kto go miłuje; wczas go karze.

Porywczy człowiek, dopuszcza się głupstwa: a mąż złych myśli, w nienawiści bywa.

Nierychły do gniewu, jest bogaty w rozum.

Odpowiedź łagodna, uśmierza gniew: a słowa przykre wzruszają popędliwość.

Lepszy jest pokarm z jarzyny, gdzie jest miłość; niżeli z karmnego wołu, gdzie jest nienawiść.

Kto oddawa złém za dobre; nie wyniydzie złe z domu jego.

Bogu pożycza; kto ma litość nad ubogim: a on mu za dobrodzieystwo jego odda.

Wielki gniew okazuje, kto odpuszcza karanie: bo grozi, gdy odpuszcza, że potém surowiéy karać będzie.

Po zabawach swych poznane bywa dziecię, jeśli czysty i prawy jest uczynek jego.

Kto zatula ucho swe na wołanie ubogiego; i on sam będzie wołał, a nie będzie wysłuchany.

Jako śnieg lecie, a deszcz we żniwa; tak głupiemu nie przystoi chwała.

Jakoby psa za uszy łapał, kto się, mimo idąc, w cudzą zwadę wdawa.

Kto drugiemu dół kopie: wpada weń a kto kamień toczy: na niego się obraca.

Lepsze są rany od przyjaciela, niż łagodne całowanie człowieka nienawidzącego.

Kto pokrywa przestępstwa swe, nie poszczęści mu się: a kto je wyznawa i porzuca, miłosierdzia dostąpi.

Zabawa koło ziemi, ma pierwsze mieysce u wszystkich: i król, ziemi służy.

Słodki jest sen pracowitemu, chociaż mało, chociaż wiele jadł: a nasycenie bogatego, spać mu nie odpuści.

Z ksiąg Tobiasza.

Po wszystkie dni, synu, pamiętay na Pana Boga twojego, a nie przestępuy rozkazania jego.

Czyń sprawiedliwość po wszystkie dni żywota twego, a nie chodź drogami nieprawości. Albowiem, gdy ty prawdę czynić będziesz; będąć się powodziły sprawy twoje.

Nie odwracay oblicza twego od żadnego ubogiego; a nie będzie też od ciebie odwrócona twarz Boża.

Zapłaty wszelkiego człowieka, któryby tobie robił, niezatrzymyway u siebie, ale mu ją zaraz odday.

Rady od każdego mądrego szukay, a nie gardź żadną radą pożyteczną.

Nie bóy się synu: jeżeliśmy się stali ubogimi: dosyć masz, jeżeli się Boga bać będziesz, a odwrócisz się od wszelkiego grzechu, i będziesz czynił, co mu się podoba.

WESTCHNIENIA DO BOGA.

Rano.

Z Twojéy łaski dobry Panie!
Wstaję niewinnym i zdrowym.
Day mi przeżyć dzień w tym stanie,
I być do pracy gotowym.

W wieczór.

Boże, coś mię strzegł dzień cały,
Strzeż mię także i téy nocy,
Bym ją przespał dla Twéy chwały,
I wstał wolny od niemocy. —

Z młodu widzę tyle złego,
Do nauczenia łatwego.
Strzeż mię więc, Panie od tego.
Day nauczyć się dobrego. —

Boże, day mi, pókim młody,
Pomnieć, że będę i stary,
Starać się o chléb, wygody,
Z dochowaniem Tobie wiary. —

Do szkoły chcę chodzić pilnie,
Uczyć się zawsze usilnie,
Być mędrszym, lepszym, zdatnieyszym,
Nauczycielom chętnieyszym.
Pomóż mi tylko łaskawie,
Stwórco wszechmocny, w téy sprawie.

Kto nie słucha zdrowéy rady;
Nie wart w nieszczęściu porady. —

Rodziców chcę kochać szczerze,
Być im posłuszny i skory.
Pomagać im w każdey mierze,
Dla pociechy i podpory. —

Boże! czas raz uchybiony,
Jest już na wieki stracony.
Chcę więc czasu dobrze użyć,
Uczyć się i Tobie służyć. —

Boże! poświęć prace moje,
By nie były daremnemi.
Lecz na uwielbienie Twoje,
Zawsze ludziom przydatnemi. —

Boże! kto prawdę czci, mówi;
Jest Tobie i ludziom miły.
Day więc, by ku pożytkowi,
Usta me prawdę mówiły. —

Boże! kto rzetelny, szczery;
Ma szacunek, wiarę, względy.
Broń mię więc od wad przechery,
Co ma nieprzyjaciół wszędy. —

Boże! kto miernie je, pije;
Ten Ci, i bliźnim zdrów żyje.
Może robić, Ciebie chwalić,
Day mi się więc w tem ustalić. —

Boże! kto Ciebie miłuje;
Ten bliźnich nie prześladuje.
Ten Żyda, Lutra, obcego,
Uważa za brata swego:
Wspiera go w wszelkiey potrzebie.
Day, bym i ja tak czcił Ciebie. —

Boże! kto jest niezgodliwy,
Bluźnierca lub wszeteczliwy;
Zbrzydły jest ludziom i Tobie,
Day mi więc statkować sobie. —

Oycze nasz, któryś jest w niebie!
My dzieci Twe prosim Ciebie,
Abyś nas miał w swéy pamięci,
Dodał nam do nauk chęci.

PIEŚNI
z Psalmów Dawidowych.

Psalm 1.

Szczęśliwy, który nie postał w radzie,
Gdzie się schadzają grzesznicy:
Ni na ich drodze nogi swey kładzie,
Nie siędzie na ich stolicy.

Ale to jego pierwsze staranie,
Ażeby mógł żyć bez zmazy.
Czy świeci słońce, czy noc nastanie,
Pańskie rozmyśla nakazy.

Taki, podobny drzewu nad rzeką,
Co daje owoc w swym czasie,
I liście jego nigdy nie ścieką,
I co rozpocznie uda się.

Psalm 8.

Wszechmocny Panie! Wiekuisty Boże!
Któż się twym sprawom wydziwować może!
Kto rozumowi? którym niezmierzona
Ziemia stworzona?

Gdziekolwiek słońce rzuca ognie swoje,
Po całym świecie słynie imie twoje,
A sławy niebo ogarnąć nie może,
Potężny Boże!

Twóy czyn jest niebo, twoich rąk robotą,
Gwiazdy te w górze, jaśnieją nad złoto:
Ty co raz nowem światłem zdobisz wdzięczne,
Koło miesięczne.

A człowiek cóż jest, że ty niestworzony,
Wszystkiego Stwórca, i Pan niezmierzony;
Raczysz nań wspomnieć? zkąd to syn człowieczy,
Godzień twey pieczy?

Dałeś w moc jego wszystkie bydła polne,
Dałeś i leśne zwierzęta swywolne:
On na powietrzu ptastwem, pod wodami
Władnie rybami.

Psalm 112.

Chwalcie o dziatki, Naywyższego Pana!
Niech mu jednemu cześć będzie śpiewana,
Jego niech imie w uszach ludzkich słynie,
Póki wiek późny, swoim torem płynie.

Kto się wzdy z Panem tym porówna, który,
Wysoko siedząc, z swey wysokiey góry,
I co na niebie, i co jest na ziemi,
Oczyma widzi nie uchronionemi.

On ubogiego z gnoju wyprowadzi,
I z książętami na ławie posadzi,
On niesie radość dla niepłodney matki,
Miłe w jéy domu rozmnażając dziatki.

Z KARPIŃSKIEGO.

Pieśń paranna.

Kiedy ranne wstają zorze,
  Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki:
  Bądź pochwalon Boże wielki!

A człowiek który bez miary,
  Obsypany twemi dary,
Coś go stworzył i ocalił,
  A czemużby cię nie chwalił?

Ledwie oczy przetrzeć zdołam,
  Wnet do mego Pana wołam:
Do mego Boga na niebie,
  I szukam go koło siebie,

Wielu snem śmierci upadli,
  Co się wczora spać pokładli.
My się jeszcze obudzili,
  Byśmy cię, Boże! chwalili.

O miłości bliźniego.

Prawo to święte na ziemi i niebie:
„Kochay bliźniego, jak samego siebie,“

Gdy Bóg stanowił, dał się ludziom dociec,
Że dla swych dzieci napisał je oyciec.

Niech mię jako chce, móy bliźni szkaluje,
Niechay mię krzywdzi, niech mię prześladuje,
Oddać wet za wet, nacóżbym się silił?
On bratem moim, on to się pomylił.

Niewinność moja, jeśli przy mnie stanie,
Z wiatrem się ludzkie rozeydzie gadanie!
A zamiast swarów, wzajemney przygany,
Daruję bliźnim, i będę kochany.

Pod jednym żyje naród ludzki Panem,
On się każdego z nas zatrudnia stanem,
Daje nam karmę, z jego stołu jemy,
Czeladko pańska! zacóż się kłóciemy?

»Kochaycie Boga nad wszystko dobrego,
„Kochaycie bliźnich, jak siebie samego.«
Te dwa naczelne Boskie przykazania,
Postanawiamy pełnić do skonania.

Podczas pracy w polu.

Boże! z Twoich rąk żyjemy,
Choć naszemi pracujemy,
Z Ciebie plenność miewa rola,
My zbieramy z Twego pola.

Wszystko Cię móy Boże! chwali.
Aleśmy i to poznali,
Że naymilszą Ci się zdała,
Pracującéy ręki chwała.

Co rządzisz ziemią i niebem,
Opatrz dzieci Twoje chlebem;
Ty nam day urodzay złoty,
My Ci dajem trud i poty.

Modlitwa o pogodę.

Dosyć Boże deszcze lały!
Twoje się dzieci zebrały,
Proszą od Ciebie pogody,
Błyśniey słońcem, spłyną wody!

Spoyrzyi na niwy zgubione!
Na sługi twoje strwożone,
Wróć plon, który nas posili,
Ażebyśmy ci służyli.

Modlitwa o deszcz.

Ciebie Boże lud twóy wzywa!
Grozi głodem oschła niwa.
Niech tylko Pan chmurom rzecze,
A obfity deszcz pociecze.

Wzrusz się dla nas Oycze miły!
Dzieci twe cię obstąpiły!
Jeżeliśmy łaski godni:
Masz chléb w ręce, a my głodni.

Pieśń wieczorna.

Wszystkie nasze dzienne sprawy,
Przyim litośnie Boże prawy!
A gdy będziem zasypiali,
Niech Cię nawet sen nasz chwali.

Twoje oczy obrócone,
Dzień i noc patrzą w tę stronę,
Gdzie niedołężność człowieka,
Twego ratunku czeka.

Odwracay nocne przygody,
Od wszelakiéy broń nas szkody,
Miéy nas wiecznie w Twojéy pieczy,
Stróżu i sędzio człowieczy!

PIEŚNI MORALNE.

Piosnka dzieci pracujących.

Daléy dzieci do roboty,
Do książek lub ręcznéy pracy;
Bo ciągłe w życiu kłopoty,
Mają leniwcy, próżniacy.

Prędko, słodko przy robocie,
Godzina każda upływa,
Podczas gdy próżniak w tęsknocie,
Dręczy się i nudów ziewa.

Miło wspomnieć, że dzień minął,
Kiedy się coś w nim zrobiło;
Ale gdy na marne zginął,
Wstyd i zgroza, iż się żyło.

Czas jest kleynot bardzo drogi,
Kto na niczém go przepędza,
Tego pewna czeka nędza,
Czyli to Pan, czy ubogi.

Dla tego rączo do pracy,
Korzystaymy z każdey chwili!
A będą nam zazdrościli,
Szczęścia i swobód próżniacy.

Śpiewka rodzinna.

Chociaż pod ubogą strzechą,
Obok braci, oyca, matki,
Można dni pędzić z pociechą,
Nie wychodząc z swojey chatki.

Praca nam jedna wesele,
Droższe nad wszystkie dostatki,
A kochani przyjaciele,
Nie wyidą z mey biedney chatki.

Cnota jest szczęściem człowieka;
Ale często ten skarb rzadki,
Z wielkich pałaców ucieka,
Do nędzney poczciwych chatki.

Przy cnocie, przyjaźni, pracy,
Nieba, bądźcie moje światki,
Za tysiąc świetnych pałacy,
Nie zamienię mojey chatki.

BAYKI z KRASICKIEGO.

---

1) *Oyciec łakomy, syn rozrzutny.*

Zawsze się zbytek kończy doświadczeniem smutnem.
Płakał oyciec łakomy nad synem rozrzutnym;
Umarli oba z głodu. Każdy z nich zasłużył:
Syn, że nadto używał: oyciec, że nie użył.

2) *Syn i oyciec.*

Każdy wiek ma goryczy, ma swoje przywary.
Syn się męczył nad książką, stękał oyciec stary:
Ten nie miał odpoczynku, a tamten swobody,
Płakał oyciec, że stary; płakał syn, że młody.

3) *Podróżny i kaleka.*

Nie skarzyłem na ludzi, nie skarzył na losy,
Choć musiałem iśdź w drogę ubogi, i bosy.
W tém, gdy razu jednego do kościoła wchodzę,
Postrzegłem: leży żebrak bez nogi na drodze.
Nauczył mnie tém bardziey milczeć ów ubogi:
Lepiéy mnie bez obuwia, niż jemu bez nogi.

4) *Talar i czerwony złoty.*

Talar zwierzchnią postacią swoją okazały,
Gardził czerwonym złotym, dla tego że mały.
Gdy przyszło do zmieniania, nie patrzano miary:
Złoty pieniądz choć mały, wart był trzy talary.

5) *Słoń i pszczoła.*

Niechay się nigdy słaby na mocnych nie dąsa!
Zaufana w tém pszczoła, że dotkliwie kąsa,
Widząc, iż słoń ogromny na łące się pasie,
A na nię nie uważa, choć przybliżała się;
Chciała go za to skarać. Gdy kąsać poczęła;
Cóż się stało? Słoń nie czuł, a pszczoła zginęła.

6) *Dziecię i oyciec.*

Bił oyciec dziecię rózgą, że się nie uczyło.
Gdy odszedł, dziecię rózgę, ze złości spaliło.
Wkrótce znowu Jaś krnąbrny na plagi zarobił;
Oyciec rózgi nie znalazł, i kijem go obił.

7) *Mądry i głupi.*

Nie nowina, że głupi mądrego przegadał,
Kontent więc, iż uczony nic nie odpowiadał,
Tém bardziéy jeszcze krzyczeć przeraźliwie począł.
Nakoniec zmordowany, gdy sobie odpoczął,
Rzekł mądry, żeby nie był w odpowiedzi dłużny:
Wiesz, dla czego dzwon głośny? . . . bo wewnątrz jest próżny.

8) *Żółw i mysz.*

Że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział;
Żałowała mysz żółwia. Żółw jéy odpowiedział:
Miéy ty sobie pałace: ja móy domek ciasny;
Prawda nie jest wspaniały: szczupły, ale własny.

9) *Mądry i głupi.*

Pytał głupi mądrego: na co rozum zda się?
Mądry milczał: gdy co raz bardziéy naprzykrza się;
Rzekł mu: na to się przyda według mego zdania,
Żeby nie odpowiadać na głupie pytania.

10) *Woły krnąbrne.*

Miłe złego początki, lecz koniec żałosny.
Nie chciały w jarzmie chodzić woły podczas wiosny,
W jesieni nie woziły zboża do stodoły,
W zimie chleba nie stało; zjadł gospodarz woły.

DODATEK DO NAUKI CZYTANIA.

I. Sposób służenia do mszy Świętéy.

Służący zaprowadziwszy ze zakrystyi Xiędza do ołtarza, ze mszałem na lewéy ręce; kładzie mszał ten na prawym rogu ołtarza, klęka na lewym rogu stopnia, żegna się pospołu z Xiędzem i ręce złoży: a gdy Xiądz kończy, co tu stoi pod X.: on odpowiada, co jest pod S. tak:

X. Introibo ad altare Dei.
S. Ad Deum, qui laetificat juventutem meam.
X. Judica me Deus, et discerne causam meam de gente non sancta: ab homine iniquo et doloso erue me.
S. Quia tu es Deus fortitudo mea: quare me repulisti, et quare tristis incedo, dum affligit me inimicus.
X. Emitte lucem tuam et veritatem tuam: ipsa me deduxerunt et adduxerunt in montem sanctum tuum, es in tabernacula tua.
S. Et introibo ad altare Dei, ad Deum, qui laetificat juventutem meam.
X. Confitebor tibi in cithara Deus, Deus meus, quare tristis es anima mea? et quare conturbas me?
S. Spera in Deo: quoniam adhuc confitebor illi: salutare vultus mei et Deus meus.
X. Gloria Patri et Filio et Spiritui sancto.
S. Sicut erat in principio, et nunc et semper, et in saecula saeculorum.
X. Introibo ad altare Dei.
S. Ad Deum, qui laetificat juventutem meam.
X. Adjutorium † nostrum in nomine † Domini.
S. Qui fecit caelum et terram.
X. Confiteor Deo omnipotenti, . . . *z zakończeniem* ad Dominum Deum nostrum
S. Misereatur tui omnipotens Deus, et dimissis peccatis tuis perducat te ad vitam aeternam.
X. Amen.

S. Confiteor Deo omnipotenti; beatae Mariae sempe Virgini, beato Michaeli Archangelo, beato Joann. Baptistae, Sanctis Apostolis Petro et Paulo, omnibus Sanctis, et tibi Pater quia peccavi nimis cogitatione, verbo et opere: mea culpa, mea culpa, mea maxima culpa, *(bijąc się w piersi).* Ideo praecor Beatam Mariam semper Virginem, Beatum Michaelum Archangelum, Beatum Joannem Baptistam, Sanctos Apostolos, Petrum et Paulum, omnes Sanctos, et te Pater, orate pro me ad Dominum Deum nostrum.

X. Misereatur vestri omnipotens Deus, et dimissis peccatis vestris perducat vos ad vitam aeternam.

S. Amen.

X. Indulgentiam, absolutionem et remissionem peccatorum nostrorum tribuat nobis omnipotens et misericors Dominus. — *S.* Amen.

X. Deus tu conversus vivificabis nos.

S. Et plebs tua laetabitur in te.

X. Ostende nobis Domine misericordiam tuam.

S. Et salutare tuum da nobis.

X. Domine exaudi orationem meam.

S. Et clamor meus ad te veniat.

X. Dominus vobiscum. — *S.* Et cum Spiritu tuo.

Tu służący unosi Xiędzu alby, aby na nię nie nastąpił.

X. Kyrie eleyson. — — *S.* Kyrie eleyson.

X. Kyrie eleyson. — — *S.* Chryste eleyson.

X. Chryste eleyson. — — *S.* Chryste eleyson.

X. Kyrie eleyson. — — *S.* Kyrie eleyson.

X. Kyrie eleyson.

Tu służący patrzy, czy są ampułki z winem i wodą.

X. Dominus vobiscum. — *S.* Et cum Spiritu tuo.

X. Per omnia saecula saeculorum. — *S.* Amen.

X. *Czyta lekcyą czy epistołę.* — *S. Na końcu:* Deo gratias.

Tu służący przenosi mszał z prawego rogu ołtarza na lewy, a sam stawa u stopnia na prawym.

X. Dominus vobiscum. — *S.* Et cum Spiritu tuo.

X. Initium (Sequentia) S. Evangelii secundum Mathaeum.

S. *Skłoniwszy się:* Gloria tibi Domine.

X. *Czyta Ewanielią.* — *S. Na końcu:* Laus tibi Christe.

X. Dominus vobiscum. — *S.* Et cum Spiritu tuo.

Tu służący idzie na prawy róg ołtarza, składa ręczniczek, podaje uszkiem Xiędzu ampułkę naprzód z winem, potém z wodą, nareście nad miseczką w lewą rękę wziętą, polewa mu palce: zlawszy z niey wodę na bok; stawia na nię ampułki, i klęka znowu na prawym rogu stopnia.

X. Orate fratres
S. Suscipiat Dominus hoc sacrificium de manibus tuis ad laudem et gloriam nominis sui, ad utilitatem quoque nostram totiusque Ecclesiae suae sanctae.

Tu służący patrzy, czy jest dzwonek.
X. Per omnia saecula saeculorum. — *S.* Amen.
X. Dominus vobiscum. — *S.* Et cum Spiritu tuo.
X. Sursum corda. — *S.* Habemus ad Dominum.
X. Gratias agamus Domino Deo nostro.
S. Dignum et justum est.

Na Sanctus *służący dzwoni szybko:* dyń dyń dyń, dyń dyń dyń, dyń dyń dyń; — dyń dyń dyń, dyń dyń dyń, dyń dyń dyń; — dyń dyń dyń, dyń dyń dyń, dyń dyń dyń.

Na podniesienie dzwoni tak: Na żegnanie hostyi, szybko: dyń dyń dyń, dyń dyń dyń, dyń dyń dyń, na przyklęknienie toż samo: na podniesienie hostyi, też tak, ale zwolna: na przyklęknienie po położeniu hostyi, znowu tak, ale szybko: na przyklęknienie po poświęceniu krwi pańskiey, toż samo: na podniesienie kielicha, znowu tak, lecz zwolna: na przyklęknienie ostatnie, też tak, ale szybko.

Na żegnanie kielicha hostyą, dzwoni jak na Sanctus.
X. Per omnia saecula saeculorum. — *S.* Amen.
X. Et ne nos inducas in tentationem.
S. Sed libera nos a malo.
X. Per omnia saecula saeculorum. — *S.* Amen.
X. Pax Domini sit semper vobiscum.
S. Et cum Spiritu tuo.

Na uderzenie się pierwsze Xiędza w piersi przed pożyciem hostyi, dzwoni służący zwolna: dyń dyń dyń, *a drugie i trzecie, toż samo. Na przyklęknienie Xiędza po pożyciu hostyi, leje w kielich Xiędzu prawą ręką z ampułki połowę wina, na palce resztę, a lewą ręką wodę, jeżeli jeszcze Xiądz palce trzyma.*

Jeżeli msza u wielkiego ołtarza, i chce kto kommunikować: służący nalawszy wina w kielich, klęka, mówi głośno Confiteor: *na* Misereatur *i na* Indulgentiam *odpowiada* Amen: *na* Nie jestem godzien, *dzwoni zwolna* dyń dyń dyń: *i podobnież na przyjęcie hostyi przez każdego kommunikującego.*

Po wypiciu przez Xiędza wina z wodą, przenosi służący mszał z lewego rogu ołtarza na prawy, a sam klęka na lewym rogu stopnia.

X. Dominus vobiscum. — *S.* Et cum Spiritu tuo.
X. Per omnia saecula saeculorum. — *S.* Amen.
X. Dominus vobiscum. — *S.* Et cum Spiritu tuo.
X. Ite missa est: — *lub* — Benedicamus Domino.
S. Deo gratias.

Jeżeli wielkanocne dni; to

X. Ite, missa est; Alleluja, Alleluja.
S. Deo gratias; Alleluja.

Jeżeli msza żałobna; to

X. Requiescant in pace. — *S.* Amen.

Jeżeli Xiądz nie zamknie mszału po Deo gratias *służący przenosi go z prawego rogu ołtarza na lewy.*

X. żegna: Pater † et Filius † et Spiritus † Sanctus.
S. Amen.
X. Dominus vobiscum. — *S.* Et cum Spiritu tuo.
X. czyta ostatnią Ewanielią.
S. na końcu: Deo gratias.

Jeżeli suche dni; to przed pierwszą Ewan. kilka razy:

X. Oremus, flectamus genua.
S. za każdą razą: Levate.
X. Per omnia saecula saeculorum. — *S.* Amen.
X. czyta kilka lekcyi. — *S. na końcu:* Deo gratias.
X. Dominus vobiscum. — *S.* Et cum Spiritu tuo.
X. czyta Epistołę. — *S.* Deo gratias — *i dopiero przenosi mszał z prawego rogu ołtarza na lewy do Ewanielii.*

II. Spiewy mszalne na 1 albo 4ry głosy z organami.

Początek mszy Ś. albo Kyrie.

Do Ciebie odwieczny Panie,
Pokornie wołamy!
Patrz na serc naszych wylanie,
Do Ciebie wzdychamy.
Użycz nam, Oycze, pociechy,
I odpuść nam nasze grzechy.
Ciebie z ufnością błagamy,
Zmiłuy się Boże, nad nami.

Myśmy w naszém obłąkaniu
Od Ciebie stronili,
I wbrew Twojemu przykazaniu
Przewrotnie czynili.
Lecz z żalem grzech nasz uznałem,
Tobie się odtąd oddajem.
Boże litościw bez miary,
Przyimiy serc naszych ofiary.

Wszak ręki Twojéy potężnéy
Jesteśmy tworami:
Nie pogardzay niedołężnéy
Dziatwy Twéy prośbami.
Dla krwi Nayświętszey wylanéy,
Bądź nam Boże ubłagany;
Wspieray nas, prosim, łaskawie,
Twą mocą w życia poprawie.

Chwała Bogu albo *Gloria.*

Wieczna w niebiosech chwała
Niech Ci będzie, Panie!
Niech Cię uwielbiać cała
Ziemia nie ustanie,
Wszechmocnie Ty panujesz,
Ty pokóy w swem mieniu,
I pomyślność darujesz
Śmiertelnych plemieniu.

Ty, coś na śmierć zbrodniarzy
Sam się ofiarował,
Byś nas grzesznych nędzarzy
Od zguby ratował,
Jak Ci się wywdzięczymy
Chryste Jezu Panie!
Za Twym wzorem póydziemy:
Bośmy Chrześcianie.

Wléy w serca Ducha Twego,
Boże wieczney chwały!
Aby zawsze od złego
Szczerze unikały,
Tak Cię uwielbiać będzie
Z łaskawéy opieki
Lud wierny tu i wszędzie,
Teraz i na wieki.

Chwała Panu, albo *Graduale.*

Naywyższego Majestatu Panie!
Królu nieba, ziemi!
Oycowskie jest Twoje panowanie
Nad dziećmi swojémi.
Tyś jest, Oycze, świetnie uwielbiony
W niebios wysokości.
Bądźże i tu na wieki sławiony,
Na ziemskiéy niskości.

Wyznanie wiary, albo *Credo.*

Wierzymy w Boga wszechmocnego,
Stworzyciela przyrodzenia,
Oyca i Pana łaskawego
Wszystkich żyjących plemienia.
Wierzymy i w Chrystusa Pana,
Syna Jego jedynego,
Co go Panna niepokalana,
Poczęła z Ducha świętego.

Będąc Panem całego świata,
Biedny stan ludzki przeżył,
By wskazan na krzyż od Piłata
Za grzesznych życie swe złożył.
Lecz nie zwyciężyła śmierć sroga,
Wstąpił z piekieł do swéy chwały,
A siedząc na prawicy Boga,
Ztąd przyjdzie sądzić świat cały.

Wierzymy i w Ducha świętego,
Który od Boga pochodzi:
Ma rząd kościoła powszechnego,
Świętych obcowanie słodzi.
Wierzymy, iż Bóg litościwie
Chce grzesznikom pofolgować,
A zmartwychwstałych miłościwie
Żywotem wiecznym darować.

Ofiarowanie.

Spoyrzyi łaskawy Panie!
Z wysokiego nieba,
Na to ofiarowanie
I wina i chleba.
Niech Ci w ręku kapłana
Przytomne te dary,
Drogie Chrystusa Pana
Przedstawią ofiary.

Chrystus chlebem łamanym
Śmierć swą nam wyjawił,
I w kielichu podanym
Krew świętą zostawił.
Dla grzeszników konając
Błagał Cię modłami.
Na to, Panie, zważając,
Zmiłuy się nad nami.

Święty, święty; albo *Sanctus.*

Ty, [illegible], święty, święty,
[illegible] [illegible]onu Majestacie.
O [illegible]e niepojęty,
Niebo wychwala Cię.
Świętych Aniołów chory,
Przed Tobą klękają,
Cherubinów wybory
Twą chwałę śpiewają.

Tobie, zastępów Panie!
W świętych zgromadzeniach
Składamy Chrześcianie,
Cześć w radosnych pieniach.
Bądź nam błogosławiony,
O Boże opieki,
Bądź od wszystkich wielbiony,
W nieskończone wieki.

Podniesienie albo *Benedictus.*

Racz przyjąć, o Boże litości,
Syna Twojego ofiarę,
Który z wielkiéy ku nam miłości
Ucierpiał dla nas nad miarę,
I na krzyż się sam ofiarował,
Ponosząc męki katowskie:
Abyś się nad nami zlitował,
Zwrócił nam serce Oycowskie.

Wszak Jego miłości pomnikiem
Jest ten nayświętszy Sakrament:
Chcąc być naszym Orędownikiem:
Zostawił nam ten Testament.
Ofiara serca skruszonego,
Niech Ci więc będzie przyjemną,
By sroga męka Syna Twego
Dla nas nie była daremną.

Baranek Bozy, albo

Oto Baranek Bozy,
Dla nas umęczony.
Co cierpiąc życia łoży,
Krwią wcale zbroczony!
On znosząc nasze winy,
Gładzi świata grzechy:
Do Boga się przyczyni,
Dla naszéy pociechy.

Pożywanie ciała i krwi pańskiéy, albo *Kommunia.*

Nie jestem godzien, Panie!
Byś w sercu odrodnem
Obrał sobie mieszkanie:
Lecz zrób mię tak godnym.
Użycz swych wielkich względów,
Bym łaski Twéy użył,
Był daleki od błędów,
Bez grzechu Ci służył.

Żegnanie albo *Dona.*

Tobie upokorzeni,
Boże, dziękujemy.
W łasce Twéy upewnieni,
Szczerze ślubujemy,
Że życie nasze będzie
Cnocie poświęcone.
Święte Twe imie wszędzie
Przez lud Twóy wielbione.

Panie wieczney miłości!
Day zawsze, prosimy,
Byśmy Twojéy litości
Stali się godnymi.
Nadałeś nas darami
Życia doczesnego,
Day być uczestnikami
Żywota wiecznego. Amen.

MNOŻE

2	razy	2,	czyni	4.
2	—	3,	—	6.
2	—	4,	—	8.
2	—	5,	—	10.
2	—	6,	—	12.
2	—	7,	—	14.
	—	8,	—	16.
2	—	9,	—	18.
	—	10,	—	20.

	razy	3,	czyni	9.
3	—	4,	—	12.
3	—	5,	—	15.
3	—	6,	—	18.
3	—	7,	—	21.
3	—	8,	—	24.
3	—	9,	—	27.
3	—	10,	—	30.

4	razy	4,	czyni	16.
4	—	5,	—	[illegible]
4	—	6,	—	[illegible]
4	—	7,	—	28.
4	—	8,	—	32.
4	—	9,	—	36.
4	—	10,	—	40.

5	razy	5,	czyni	25.
5	—	6,	—	30.
5	—	7,	—	35.
5	—	8,	—	40.
5	—	9,	—	45.
5	—	10,	—	50.

6	razy	6,	czyni	36.
6	—	7,	—	42.
6	—	8,	—	48.
6	—	9,	—	54.
6	—	10,	—	60.

7	razy	7,	czyni	49.
7	—	8,	—	56.
7	—	9,	—	63.
7	—	10,	—	70.

8	razy	8,	czyni	64.
8	—	9,	—	72.
	—	10,	—	80.

9	razy	9,	czyni	81.
9	—	10,	—	90.

10 razy 10, czyni 100.